

KOMBATANT

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



2 (205)

Luty 2008

ISSN 0867-8952





Stanisław F. Ozimek

Na falach tajemniczego „Świtu”

Pod koniec grudnia 1941 r. słuchacze – skupieni przy zakonspirowanych odbiornikach poprzedzanej charakterystycznym miarowym sygnałem uderzeń bębna „bum, bum, bum, bum” audycji sekcji polskiej BBC z Londynu – natrafili na falach 31 m o godz. 8 rano i godz. 7 wieczorem na nową, nieznaną dotąd, stację nadającą po polsku. Ochrzczono ją mianem „Świtu”. Odbierana była na dobrym poziomie technicznym. Przekazywała, oprócz wiadomości ze świata, również najświeższe informacje z okupowanego kraju. Wiadomości były bardziej aktualne niż w BBC, podawane niemalże na bieżąco.

Czyżby się ziściło pragnienie podziemnych radiowców, że z terenu okupowanego kraju zaczęła „grać” polska radiostacja foniczna? Tylko nieliczni profesjonalni radiowcy, m.in. ze służby łączności Armii Krajowej, zdawali sobie sprawę z trudności technicznych i wielkiego ryzyka takiego przedsięwzięcia.

Pierwsze próby z radiostacją foniczną rozpoczęto już w końcu 1941 r. Związany z Delegaturą Rządu Rzeczypospolitej Polskiej znany działacz Stronnictwa Ludowego Stefan Korboński „Zieliński”, wkrótce szef Kierownictwa Walki Cywilnej (KWC), doprowadził do skonstruowania radiostacji o mocy 300 W. Przez nią miała być przekazywana w noc wigilijną 1941 r. audycja z pozdrowieniami dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Autentyczny głos, nieszyfrowany przekaz z okupowanego kraju! Jednakże już pierwsze próby emisji sygnałów radiowych sporej mocy zostały przechwycone i zagłuszone przez niemieckie stacje goniometryczne. Zlokalizowanie tajnej radiostacji mogło nastąpić błyskawicznie. Dlatego też sprawę uruchomienia i działalności nadajnika odłożono na czas nieokreślony.

Wiadomości z kraju *via* Londyn do kraju

Natomiast Stefan Korboński wraz ze swą żoną Zofią jako szyfrantką, mając do pomocy znakomitych radiotelegrafistów, zorganizowali konspiracyjną stację nadawczą, związaną z Delegaturą Rządu RP, przekazującą szyfrem wiadomości z okupowanego kraju, a z Warszawy w szczególności.

Kiedy zaczął nadawać dywersyjno-informacyjny „Świt”, wysokie czynniki podziemnego państwa, m.in. Wydział Łączności i Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, a także Departament Informacji Delegatury Rządu RP zostały wprowadzone w zakłopotanie. Wiele wskazywało na to, że radiostacja nadaje



Fot. arch. Wiadomości drukowane w faszystowskim „Nowym Kurierze Warszawskim” „Świt” komentował na bieżąco

z okupowanego kraju. Nie wiadano: kto nią kieruje i gdzie jest zlokalizowana. Te same pytania zadawali sobie niemieccy specjaliści od goniometrii, bezskutecznie usiłując namierzyć dywersyjnego intruza.

Lokalizację „Świtu” znało zaledwie kilka osób, w tym Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i premier Rządu RP gen. Władysław Sikorski, który wziął na siebie odpowiedzialność za zachowanie tajemnicy. Z ramienia Rządu RP, za premiera Stanisława Mikołajczyka, nadzorował z Londynu pracę „Świtu” kierownik Wydziału Społecznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Paweł Siudak (po wojnie aresztowany, torturowany w śledztwie przez Urząd Bezpieczeństwa, wieloletni więzień Rawicza).

W okupowanym kraju we właściwą lokalizację „Świtu” wtajemniczony był komendant główny AK gen. Stefan Rowecki „Grot” i prawdopodobnie Delegat Rządu RP, a z niższego szczebla – szef KWC Stefan Korboński. On to właśnie, przez zorga-

nizowaną przez siebie radiostację dostarczał umówionym szyfrem do Wielkiej Brytanii najbardziej aktualne wieści z okupowanej Warszawy. Informacje te były natychmiast przekazywane do redakcji fonicznej stacji nadawczej dużej mocy, zakonspirowanej w pobliżu Londynu.

Radiostacja niby z Warszawy

Stefan Korboński uciekał się do niejednego fortelu, aby uprawdopodobnić rzekomą pracę „Świtu” na terenie okupowanego kraju. Sugerował m.in. parudniowe zamknięcie radiostacji w eterze jako wynik skutecznej akcji goniometrycznej Niemców. Dbał również o przekazywanie najświeższych wiadomości chociażby z bieżących wydań szmatławca „Nowego Kuriera Warszawskiego”. W tym celu wszedł w kontakt z jednym jego pracowników redakcyjnych. „Nowy Kurier Warszawski” ukazywał się w kioskach i był sprzedawany przez gazeciarzy około godz. 13. Korboński otrzymywał od współpracującego z nim pracownika redakcyjnego parę godzin wcześniej jeszcze mokre odbitki drukarskie tej gazety. Mógł telegrafować do Londynu: „Dzisiejszy «Nowy Kurier Warszawski» przynosi rozporządzenie generalnego gubernatora Franka...” „Świt” jeszcze tego samego dnia upowszechniał tę informację, co w ówczesnych warunkach technicznych opóźnionego przekazywania szyfrem aktualnych wiadomości sugerowało, że radiostacja ta musi działać w rejonie Warszawy.

Tajemnica „Świtu” utrzymywała się dość długo. Stefan Korboński był przekonany, że do jej rozszyfrowania przyczyniła się nadająca z Moskwy radiostacja Związku Patriotów Polskich „Kościuszko”. Informowała ona, zapewne za sprawą działających w Wielkiej Brytanii agentów sowieckich, że: „prowokatorski «Świt» nadaje nie z okupowanej Polski, lecz z Londynu”. ■



„Rota” z okupacyjnego głośnika

Słuchaczy tzw. szczekaczek, czyli megafonów zarekwirowanych przez Niemców, nadających ich propagandowe treści w okupowanej Warszawie, spotykały niespodzianki w postaci audycji firmowanych przez Kierownictwo Walki Cywilnej (KWC).

W okupowanej Warszawie centrala megafonów ulicznych znajdowała się w siedzibie gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera w zabytkowym pałacu Bruehla. Megafony uliczne stanowiły swoisty substytut zarekwirowanych już na początku okupacji od obywateli polskich odbiorników radiowych. Za pośrednictwem ulicznych głośników władze okupacyjne przekazywały aktualne, co nie znaczy rzetelne, wiadomości z frontów, hasła propagandowe, apele do ludności wzywające na przykład do zgłaszania się na wyjazdy na roboty do Rzeszy Niemieckiej.

Chrapliwy głos spikerów, ton i treść wypowiedzianych przez nich nakazów i zakazów sprawiły, że rychło owe megafony zostały przez warszawiaków nazwane „szczekaczkami”. Ulotka z rysunkiem satyrycznym, rozlepiana przez członków „Wawra”, zatytułowana „Pod megafonem”, przedstawiała pilnych słuchaczy jako głupie cielecia, osły, a nawet świnię.

Niespodzianka na pl. Wilsona

Zarówno tych pilnych, jak i tych w większości mimowolnych słuchaczy „szczekaczki” zainstalowanej na ul. Krasińskiego 10, tuż obok pl. Wilsona, spotkała niecodzienna przygoda. Był to poniedziałek 3 maja 1943 r.

Konspiracyjny miesięcznik „Prawda”, organ katolickiego Frontu Odrodzenia Polski, opublikował wrazenia naocznego świadka: „Plac Wilsona na Żoliborzu. Pogodne, słoneczne popołudnie. Z dała widać dymy unoszące się z płonącego getta. Zbliża się godzina 18 (...). Przez głośnik rozbrzmiewa wiązanka polskich melodii wojskowych(..) Uwaga, uwaga! Za chwilę nadamy państwu komunikat specjalny. Tu stacja megafonowa Kierownictwa Walki Cywilnej! Nadajemy audycję specjalną z okazji Święta Narodowego 3 Maja! Cały plac i przyległe ulice napełniły się dostojną, potężną melodią «Roty»:

«(...) nie damy pogrześć mowy,
Polski my Naród, polski lud».

«Bacność, Polacy! Bacność!» – podrywa tłum silny głos męski: «Moment wyzwo-



Dywersyjny rysunek satyryczny skierowany przeciwko propagandzie radiomegafonowej okupanta

lenia, moment wolności, wielkości i siły Polski jest już niedaleki! (...)» Rozbrzmiewa Hymn Narodowy (...) Gestapo, Pawiak, żandarmeria, karabiny maszynowe, płonące getto, a tu porwana, zahipnotyzowana masa ludzka, obojętna na wszystko, niezwracająca uwagi na zieleniejące w oknach mundury oszołomionych Niemców”.

Nie wszyscy jednak stali zahipnotyzowani. Akcję ubezpieczała uzbrojona sekcja warszawskiego Kedywu pod wodztwem Bronisława Pietraszewicza „Lota”, który zginął potem w czasie zamachu na gen. SS i Policji Frantza Kutschere w lutym 1944 r. Jej członkowie baczenie obserwowali Niemców znajdujących się w pobliskich koszarach i nagle pojawiającą się na pl. Wilsona „budę” z Schuppo – uzbrojonymi po zęby żandarmami. Szczęśliwie spośród słuchaczy nikt nie uciekał, a żandarmi nie interweniowali.

Autorzy ryzykownego pomysłu

Akcja została zorganizowana przez Stefana Rodkiewicza „Lecha”, komendanta warszawskiego okręgu „Północ” organizacji „Wawer”, przy współpracy Kedywu,

oraz firmowana przez KWC. Wymagała skomplikowanych zabiegów technicznych oraz zaimprovizowanego tajnego studia. Stamtąd nadano owe marsze żołnierskie, „Rotę” i hymn narodowy oraz krzepiące serca, patriotyczne komunikaty, czytane przez Stanisława Rodkiewicza, głównego inicjatora, obok Bronisława Pietraszewicza i harcmistrza Jerzego Zborowskiego „Jeremiego”, tego ryzykownego pomysłu.

Dywersyjna audycja nie ograniczyła się tylko do jednego punktu megafonowego przy pl. Wilsona. Relacje o niej obiegły błyskawicznie całą Warszawę. Zachęcony jej powodzeniem Stanisław Rodkiewicz postanowił przeprowadzić podobną akcję w Śródmieściu, włączając się do kilkunastu czynnych tam megafonów. Po pokonaniu wielu technicznych przeszkód i podjęciu ryzykownych działań, 31 lipca 1943 r. o godz. 13 warszawiacy znów usłyszeli na ulicach i placach głos Wolnej Polski.

Megafonowa niespodzianka

„Biuletyn Informacyjny” z 5 sierpnia 1943 r. w notatce „Niespodzianka” donosił: „Nadane zostało przez megafony niemieckiej propagandy specjalne słuchowisko Służby Informacyjnej Polski Podziemnej. Rozpoczął je «marsz generalski», po czym nastąpiło obszernie omówienie wojennego i politycznego położenia i wynikających z niego nakazów dla Polaków. Na zakończenie – «Jeszcze Polska nie zginęła!». Audycja trwała bez przeszkód kwadrans, nadały je głośniki w wielu punktach miasta, a reszta «szczekaczek» milczała”.

Okupacyjne doświadczenia z dywersyjnymi megafonami ulicznymi nieoczekiwanie znalazły wyraz w projektach, jakie kreślono dla środków przekazu w czasie przewidywanego w finale wojny powszechnego powstania. Przy Biurze Informacji i Propagandy KG AK powołano do życia Podwydział Propagandy Mobilizacyjnej, opatrzonej kryptonimem Rój, który miał planować, koordynować akcje i szkolić kadry dla insurekcyjnych mediów. ■



Patrole megafonowe w Powstaniu Warszawskim

W Warszawie przed rozpoczęciem walk powstańczych 1944 r. Armia Krajowa utworzyła referat megafonowy. Sformowano sześć numerowanych zespołów, które już 3 sierpnia zaczęły wchodzić do akcji w rejonie Śródmieścia i Powiśla.

W strukturze Podwydziału Propagandy Mobilizacyjnej oznaczonego kryptonimem „Rój” Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej powstał referat megafonowy, który miał wkroczyć do akcji bezpośrednio po rozpoczęciu walk powstańczych. Kierownikiem referatu został Czesław Kotlarczyk „Czema” z przedwojennej rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie, jego zastępcą był redaktor i reżyser radiowy – Jerzy Ronard-Bujański „Zwornik”.

Przygotowywano teksty do audycji dla zespołów megafonowych polowych i ulicznych. Planowano, by w momencie podjęcia walki jawnej wykorzystać istniejącą okupacyjną sieć megafonów ulicznych w Warszawie, a także dostarczyć sprzęt dla ekip megafonów polowych. Zamówiono je potajemnie w warsztatach braci Majchrzaków na Pradze. Wszyscy z pięciorga braci Majchrzaków byli zaprzysiężonymi żołnierzami AK. Zaledwie kilkanaście z ok. 90 wyprodukowanych zestawów udało się przetransportować do tymczasowej kwatery w gmachu „Adrii” przy ul. Moniuszki. Zrobiła to nocą z 1 na 2 sierpnia 1944 r., pod ostrzałem, drużyna „Chwatów”, dowodzona przez st. sierż. Franciszka Jabłońskiego „Wilka”.

Po 10 minut o bieżących wydarzeniach

Niemiecka centrala megafonów ulicznych mieściła się w pałacu Breuhla przy ul. Wierzbowej. Pałac stał się siedzibą gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera. Przed powstaniem dodatkowo – kwaterą sztabu gen. Reinera Stahela, mianowanego, na osobiste polecenie Fuehrera, komendantem wojennym Warszawy. Nie powiódł się całkowicie, mimo kilku ataków, plan jego opanowania przez słabo uzbrojone oddziały powstańcze. Gen. Reiner Stahel, były komendant wojenny Rzymu i Wilna, zadbał, by jego kwatera miała wystarczającą zbrojną ochronę.

Mimo zawiedzionych nadziei, patrole megafonowe już 3 sierpnia weszły do akcji w rejonie Śródmieścia i Powiśla. Sformowa-

no sześć numerowanych zespołów. Dowódcami poszczególnych patroli byli członkowie BIP, w większości przeszkoleni w czasie okupacyjnych kursów w ramach „Raju”. W patrolu nr 1 – Tadeusz Pereświat-Sołtan, „Karcz”, w patrolu nr 2 – Mieczysław Ubysz „Wilk”, w patrolu nr 3 – Ludwik Szumlewski, „Selim”, w patrolu nr 4 – Zbigniew Laskowski „Leszczyński”, w patrolu nr 5 – Filip Trzaska „Siedlecki”, w patrolu nr 6



Patrol megafonowy BIP KG AK na Powiślu – członek legendarnej redakcji „Sztuki i Narodu” Wojciech Mencil „Paweł Janowicz”.

Patrole polowe BIP były zaopatrzone w megafony, mikrofony, baterie zasilające, kable na metalowych szpulach. Miały zwykle zbrojną ochronę, złożoną z kilku żołnierzy „Chwatów”, którzy również pełnili rolę tragarzy, a także zespół sanitarny z noszami.

Tak wspominał dowódca patrolu nr 6 Mieczysław Ubysz, „Wilk” dzienny przebieg działań: „Od rana przebywałem z patroliem megafonowym dość odległe trasy. Patrol nasz dźwigał aparaturę (...) Po krótkich ustaleniach z gospodarzami domu i mieszkania – czasem zaś z dowódcą odcinka – według z góry przewidzianego planu, montowało się na pierwszym lub drugim piętrze stację nadawczą i dla gromadzących się pod głośnikami słuchaczy puszczało się 10-, 12-minutową audycję. Marsze z płyt, komunikaty z frontu Warszawy i świata, komunikaty organizacyjne i to, co przynosiła dana chwila, bogata w wydarzenia”.

Utarczki słowno-karabinowe

W sytuacji szczególnego zagrożenia działały patrole: nr 1 Tadeusza Pereświat-Soł-

ana i nr 5 Filipa Trzaski. Nadawały audycje skierowane do żołnierzy Wehrmachtu i formacji kolaboracyjnych, np. Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej [RONA], w bezpośredniej bliskości wroga.

Filip Trzaska, dowódca patrolu nr 5, tak wspominał owe chwile: „Megafon dużej mocy ustawiliśmy w wielkim oknie hali operacyjnej Banku Handlowego, od strony ulicy Traugutta, ja zaś z mikrofonem ukryłem się za cienką ścianką, która stanowiła jakieś przepierzenie”. Dowódca patrolu w dobrej niemieckiej przekazywał słuchaczom aktualne informacje, które przemilczała goebbelsowska propaganda, i komunikaty Oberkommando der Wehrmacht o sukcesach wojsk alianckich w Środkowych Włoszech i Normandii oraz Armii Czerwonej w Prusach Wschodnich.

Filip Trzaska tak kończył relację: „Niemcy z uwagą, jak mogłem wywnioskować z ciszy, która zaległa w wyniku przzerwania ognia, wysłuchali mego komunikatu o sytuacji na frontach, ale kiedy zacząłem ich straszyć przegraną walką w powstańczej Warszawie, zdenerwowali się i odpowiedzieli na moje pogroźki huraganowym ogniem z broni maszynowej i granatników (...) Ogarnęła mnie wściekłość. Odrzuciłem kartkę z przygotowanym uprzednio tekstem dalszego komunikatu i zacząłem im wymyślać prywatnie (...) Dalszą naszą utarczkę słowno-karabinową przerwała celna seria pocisków nieprzyjacielskich, które zniszczyły mój megafon, dziurawiąc go jak przysłowiowe sito”.

Stanisław F. Ozimek, doktor nauk humanistycznych, w czasie Powstania 1944 r. kolporter gazet i roznosiciel listów Harcerskiej Poczty Polskiej na Starym Mieście, wieloletni pracownik Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, jest m. in. autorem publikacji *Film polski w wojennej potrzebie 1939–1945* (1974), *Pomnik powstańczej Warszawy* (2004, nagroda Clío), *Media walczącej Warszawy* (2007).



Piotr Morawski

Sekcja polska Radia Madryt

To mało znane dziś radio rozpoczęło nadawanie po polsku w Madrycie w 1949 r. Było pierwszą polską rozgłośnią niezależną wyrażającą opinie rządu emigracyjnego.

Bezpośrednim inicjatorem powstania polskiego radia w Madrycie był minister pełnomocny Józef Potocki, poseł Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w Hiszpanii.

To ważna postać polskiej emigracji powojennej. Józef Potocki kierował jedyną oficjalną polską placówką dyplomatyczną w Hiszpanii po wojnie. PRL nie utrzymywała bowiem stosunków konsularnych z Hiszpanią do końca lat sześćdziesiątych, a dyplomatycznych – do drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Poselstwo wydawało paszporty Polakom przyjeżdżającym do Hiszpanii. Jego szef uczestniczył w życiu

dyplomatycznym podobnie jak inni ambasadory i posłowie.

Józef Potocki był znany z bliskich kontaktów z prezydentem Johnem F. Kennedym; jego kuzyn był mężem Caroline Lee Bovier, siostry Jacqueline Kennedy. Był gościem prezydenta w listopadzie 1963 r., kiedy doszło do tragicznego zamachu w Dallas, uczestniczył w pogrzebie prezydenta.

Sekcja polska Radia Madryt była odbierana w Polsce i miała wielu stałych słuchaczy. Nadawała serwisy informacyjne, komentarze i opinie polityczne, kulturalne. Pierwszym dyrektorem tej



Wizyta gen. Andersa w Barcelonie, 1952 r. Od lewej: Ludwik Łubieński, Władysław Anders, Józef Potocki

rozgłośni był Karol Wagner-Pieńkowski. Od początku działalności sekcji polskiej pracował w niej poeta, redaktor przedwojennego „Wołynia” Józef Łobodowski.

Piotr Morawski, reżyser dokumentalista, autor m.in. filmów: „Bytom” (1987), „Tata, I love you” (1999), „Tajne taśmy SB (2002), przygotowuje kolejny dokument – o Radiu Madryt.

Józef Zięba

Od „O czerwonej krwi” do Radia Madryt

„Dobre wiadomości” Polskiej Rozgłośni Radia Madryt podtrzymywały w społeczeństwie nadzieję i pozwalały przetrwać szczególnie najtrudniejszy czas stalinizmu. Od stycznia 1949 r. do grudnia 1975 r. z Polską Rozgłośnią Radia Madryt współpracował Józef Łobodowski. Jego bezkompromisowe wypowiedzi i komentarze skierowane były przeciwko zakłamaney komunistycznej propagandzie.

Przedstawiciele starszego pokolenia zapewne jeszcze pamiętają jednoznaczne w politycznej wymowie, antykomunistyczne audycje Polskiej Rozgłośni Radia Madryt. Słuchano ich w Polsce wieczorami w mieszkaniach, często przy zasłoniętych oknach i zamkniętych drzwiach, ale w sporych grupach sąsiadów przybyłych do nielicznych jeszcze właścicieli radiowych odbiorników. Wszyscy oczekiwali na prawdziwe, nieocenzurowane wiadomości o poczynaniach reżimowych władz oraz na wieści, czy nie zanoszą się na III światową wojnę, która przyniosłaby Polsce wyzwolenie spod sowieckiej okupacji. „Dobre wiadomości” podtrzymywały w społeczeństwie nadzieję i pozwalały przetrwać najtrudniejszy czas stalinizmu.

Młodzi polscy emigranci

„Radio Madryt” rozpoczęło działalność dwa lata przed powołaniem Polskiej Roz-

głośni Radia „Wolna Europa”. Rozgłoszenia działała i była finansowana przez Radio Espana, hiszpańskie radio publiczne. Macierzysta rozgłoszenia pozostawiła polskim redaktorom dużą swobodę żądając jedynie tłumaczeń audycji już po emisji. Tłumaczyli je Kazimierz Tylko i J. Jarząbek. Wokół rozgłośni wkrótce skupiła się spora grupa polskich emigrantów przebywających w Madrycie. Byli to najczęściej ludzie młodzi, którzy rozpoczynali lub kontynuowali bezpłatne studia na madryckim uniwersytecie, oferowane przez rząd hiszpański. Nie zamierzali wracać do rządzonego przez komunistów kraju.

Pierwsza trzydziestoosobowa grupa po demobilizacji przybyła z Włoch w listopadzie 1946 r. Inne osoby trafiły do Marytu bardziej zawilumini i skomplikowanymi drogami, do nich należał znany już poeta i publicysta Józef Łobodowski, który wkrótce stał się naczelnym publicystą Radia Madryt.

Kręta droga do Madrytu

Urodził się 19 marca 1909 r. w miejscowości Purwizki na Suwalszczyźnie. Był synem Władysława Łobodowskiego i Stefanii z Doborejko-Jarząbkiewiczów. Ojciec jego jako oficer służył w armii carskiej. Wczesne dzieciństwo przyszłego poety upłynęło w Lublinie.

W 1914 r., po wybuchu I wojny światowej, Łobodowskich ewakuowano w głąb Rosji. Do 1917 r. mieszkali w Moskwie, a następnie przenieśli się na północny Kaukaz. Zamieszkali w Jejsku. Tam Józef rozpoczął naukę w rosyjskim gimnazjum. Był świadkiem bolszewickiej rewolucji. Przed ewakuacją do Polski zmarł jego ojciec, a w transporcie starsza siostra Janina.

W 1922 r. Stefania Łobodowska wraz z dziećmi, Wandą i Józefem, zamieszkała w Lublinie. Józef kontynuował naukę w Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. W 1928 r. został redaktorem szkolnego ▶



Józef Łobodowski w okresie dwudziestolecia międzywojennego propagator radykalnych poglądów zbliżonych do komunizmu

czasopisma „W słońce”. Będąc jeszcze uczniem szkoły średniej debiutował w 1929 r. tomem wierszy „Słońce przez szpary”. W 1931 r. uzyskał świadectwo maturalne i zapisał się na prawo w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Poeta i publicysta

W tym samym roku ukazały się dwa jego kolejne tomiki poetyckie: „O czerwonej krwi” i „Gwiazdny psalter”. Ich autor zyskał duży rozgłos, gdyż tom „O czerwonej krwi” został skonfiskowany przez prokuratora pod zarzutem obrazy religii i moralności.

O wszczęciu postępowania karnego prokurator powiadomił rektora KUL Józefa Kruszyńskiego. Skutek był natychmiastowy. Na posiedzeniu senatu postanowiono relegować Łobodowskiego z uczelni. Relegacja i konfiskata tomu stworzyły wokół niego atmosferę sensacji. Okoliczności te zbliżyły go do kręgów radykalnych, a on sam pragnął zdobyć sławę jako „poeta skonfiskowany”. Coraz bardziej radykalizował publicystyczne wypowiedzi w redagowanych przez siebie czasopismach: „Trybuna”, „Barykady” i „Dźwigary”. Czasopisma były konfiskowane, a Łobodowskiemu wytaczano kolejne procesy. W czasie przewodu sądowego oskarżono go o to, że „rozpoczął ostrą kry-

tykę układu stosunków polskich pod względem prawnym i społecznym oraz wyraził dążenie do przekształcenia życia polskiego na wzór bolszewicki”.

W październiku 1932 r. objął po Józefie Czechowiczu redakcję dziennika „Kurier Lubelski”. Wydział Bezpieczeństwa Publicznego wysłał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych poufne pismo z informacją, że nowy redaktor „Kuriera” „jest byłym studentem KUL relegowanym za przekonania komunistyczne i usuniętym za komunistyczne poglądy ze Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Ostatnio

ujawniono kontakty jego z miejscowymi działaczami komuny i z tego powodu znajduje się on pod obserwacją władz bezpieczeństwa pub[licznego]. W szeregu artykułów zamieszczonych w «Kurierze Lubelskim» poglądy komunistyczne Łobodowskiego znalazły wyraźne odbicie”. Opinia ta nie była bezpodstawa, gdyż we wszystkich redagowanych i w dużej mierze wypełnianych przez Łobodowskiego pismach prezentował się jako zwolennik i gorący propagator radykalnych poglądów zbliżonych do idei kręgów komunistycznych.

Rozeszły się drogi z towarzyszami z lewicy

Trwało to do 1935 r., kiedy ukazał się kolejny jego tom wierszy: „Rozmowa z ojczyzną”. Zapowiadał zwrot w twórczości poetyckiej, a zwłaszcza w poglądach politycznych Łobodowskiego. Wywołało to ostrą krytykę jego dawnych towarzyszy. Oskarżono go o zdradę. Zaatakowała go m.in. Wanda Wasilewska, która w artykule „Ewolucja ideowa” zamieszczonym w „Robotniku” (nr 333) z 1936 r. napisała: „Pan Łobodowski pluje na swoją przeszłość – to mu wolno – widocznie sam ocenił, że więcej nie była warta”. Wtórował jej Czesław Lang, który w czasopiśmie „Lewar” (nr 5) napisał: „Łobodow-

ski poeta przywdział mundur marksisty i dialektyka, aby tym łatwiej ostrzeliwać marksizm z pozycji idealizmu”.

Łobodowski odpowiadał przeciwnikom na łamach „Wiadomości Literackich”. Dawnym towarzyszom zarzucał brak zdolności do krytycznej oceny wydarzeń, które miały miejsce w Związku Radzieckim. Pisał: „nie wykazać entuzjazmu dla masakry po śmierci Kirowa, słowem: kierować się w ocenie zjawisk sumieniem, a nie partyjnym nakazem – to w języku oficjalnym nazywa się kontrrewolucją. (...) Dla mnie kontrrewolucjonistami są właśnie tępi marksisci i to wszystko, co dzisiaj nosi stempel oficjalnej rewolucji”.

Od tego czasu rozeszły się drogi Łobodowskiego z dawnymi towarzyszami z lewicy.

W 1937 r. skorzystał z zaproszenia wojewody wołyńskiego Henryka Józefskiego, przeniósł się do Łucka, gdzie redagował tygodnik „Wołyń”. Od dawna interesował się bowiem problematyką ukraińską, potępiał w publicystyce represje władz polskich wobec Ukraińców i propagował pojednanie obu zwaśnionych narodów. Podobną politykę próbował prowadzić Józefski.

Współpracę z Polskim Radiem przerwała II wojna światowa

Wraz z jego odwołaniem Łobodowski przeniósł się do Warszawy. Wiersze i artykuły zamieszczał w stołecznej prasie i rozpoczął współpracę z Polskim Radiem. Kilka dni przed wybuchem wojny został zmobilizowany. Znalazł się w Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej płk. Stanisława Maczka. Po przekroczeniu granicy węgierskiej został internowany, skąd przedostał się do Francji. Od listopada 1939 r. przebywał w Paryżu publikując wiersze i artykuły w ukazujących się tam polskich czasopiśmie. W lutym 1940 r. w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach został przez policję francuską aresztowany i osadzony w więzieniu. Przesiedział do września.

W czasie klęski Francji przewieziono go na południe. Po zwolnieniu znalazł się w „strefie nieokupowanej”. Skierowano go do obozu demobilizujących się wojskowych polskich w Notre Dame de Livron. Wydawał tam drukowane na powielaczu czasopismo „Wrócimy”, w którym zamieszczał swoje wiersze i artykuły. W sierpniu 1941 r. podjął próbę przedarcia się przez Pireneje,



by dotrzeć przez Hiszpanię do Anglii. Schwytany przez policję hiszpańską został uwięziony w Figueras, a następnie w obozie Miranda de Ebro. Uwolniony w 1943 r. zamieszkał w Madrycie.

Początki emigracyjnych audycji radiowych

Utrzymywał się z publicystyki i stygendiów. Nawiązał kontakt z wówczas nielicznym jeszcze środowiskiem polskiej emigracji. Wspólnie rozpoczęli w 1949 r. redagowanie i przesyłanie do kraju radiowych audycji. Wydawał w tym czasie kolejne tomy swoich wierszy: „Modlitwa na wojnę” (Londyn 1946), „Złota hramota” (Paryż 1954), „Pieśń o Ukrainie” (Paryż 1959), „Kasydy i gازه” (Londyn 1961), „Jarzmo kaudyńskie” (Londyn 1969), „W połowie wędrówki” (Londyn 1972), „Pamięci Sulamity” (Toronto 1987), „Rachunek sumienia” (Paryż 1987), „Dytyramb patetyczny” (Londyn 1988).

Oprócz poezji publikował Łobodowski prozę. Wydał dwa cykle powieściowe. Pierwszy obejmujący trzy powieści: *Komysze* (Londyn 1955), *W stancji* (Londyn 1958), *Droga powrotna* (Londyn 1961). Drugi cykl czterotomowy opatrzono ogólnym tytułem: *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*. Kolejne tomy to: *Czerwona wiosna* (Londyn 1965), *Terminatorzy rewolucji* (Londyn 1966), *Nożyce Dalili* (Londyn 1968) i *Rzeka graniczna* (Londyn 1970). Oba cykle powieściowe zawierają wiele wątków autobiograficznych. Łobodowski jest też autorem tłumaczeń poezji rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej oraz hiszpańskiej.

Od początków działalności twórczej wypowiadał się jako błyskotliwy i „cięty” publicysta. Jego publicystyka często przeplatała się z twórczością literacką. W *Notach* do tomu wierszy *Modlitwa na wojnę* napisał: „Znalazłbym się w kłopotcie, gdyby mi kazano określić, do jakiego rodzaju literackiego je zaliczyć, gdyż jest oczywiste, że nie należą do czystej liryki (...) Niewątpliwie wszystkie te utwory wyszły z publicystyki, niejednokrotnie ocierając się o pamflet”.

Polska Rozgłośnia Radia Madryt

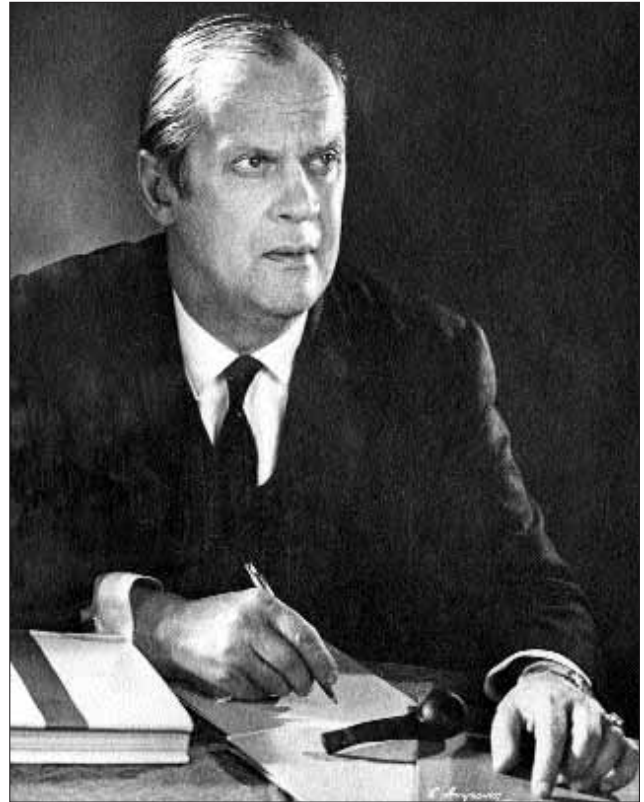
Wieloletnie doświadczenie i zdolności publicystyczne wykorzystał Łobodowski współpracując od stycznia 1949 r. do grud-

nia 1975 r. z Polską Rozgłośnią Radia Madryt. Jego bezkompromisowe wypowiedzi i komentarze skierowane były przeciwko zakłamanemu komunistycznej propagandzie. Nie oszczędzał też współpracujących z władzami reżymowymi literatów. Polemizował z audycjami krajowych rozgłośni radiowych demaskując ich propagandowe zakłamanie. Niektóre publicystyczne wypowiedzi drukował następnie w emigracyjnej prasie. Stale współpracował z londyńskimi „Wiadomościami”, „Tygodnikiem Polskim”, „Orlem Białym”, „Dziennikiem Polskim” i paryską „Kulturą”.

Działalność publicystyczna Łobodowskiego, a zwłaszcza jego wystąpienia antykomunistyczne na antenie Radia Madryt, sprawiły, że został w PRL objęty ścisłą cenzurą. Nie zezwalano nie tylko na publikację jego utworów, ale z prawie wszystkich publikacji wykreślano jego nazwisko. Tolerowano jedynie wypowiedzi krytyczne i sugerujące, że w okresie międzywojennym był współpracownikiem i agentem „Dwójki”. Andrzej Kuśniewicz opublikował w „Biuletynie Rozgłośnia «Kraj»” (nr 28) w 1956 r. artykuł zatytułowany: „Ataman, dziedzic, czy po prostu faszysta”. Artykuł zakończył następującym stwierdzeniem: „Ten ekskomunista, fałszywy potomek atamanów [urodził się na Białorusi], w marzeniach syn dziedzica [ojciec jego był urzędnikiem] jest jedynie byłym sanacyjnym agentem i faszystą”.

Opinia taka funkcjonowała w całym okresie PRL. Kiedy w maju 1981 r. zorganizowałem po raz pierwszy w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie wieczór poezji Łobodowskiego, jeden z miejscowych dziennikarzy zapytał mnie, czemu propaguję utwory tego faszysty. Wydawnictwo Lubelskie, któremu zaproponowałem wydanie wyboru jego wierszy, poinformowało mnie, że już mają zamknięte plany wydawnicze.

Pierwszy krajowy wybór utworów poetyckich Łobodowskiego ukazał się do-



Po wojnie Józef Łobodowski w publicystyce i na falach „Radia Madryt” demaskował komunistyczne propagandowe zakłamanie

piero w 1990 r., już po śmierci poety, który zmarł w Madrycie, po krótkiej chorobie, 18 kwietnia 1988 r. Zgodnie z wolą Józefa Łobodowskiego, jego prochy przewieziono do kraju i 22 października 1988 r. pochowano na cmentarzu w Lublinie, gdzie spoczywa jego matka.

Potem już w Polsce ukazało się sporo jego książek i poświęconych im publikacji. Powstały naukowe opracowania, prace magisterskie i doktorskie. Niestety, działalność cenzury sprawiła, że twórczość Łobodowskiego, jednego z najwybitniejszych poetów i publicystów polskich dwudziestego wieku, ciągle jest mało znana. Czekają też na poważne, archiwalne i naukowe opracowanie Polska Rozgłośnia Radia Madryt oraz aktywny w niej udział tego poety. ■

Józef Zięba, doktor nauk humanistycznych, poeta, pisarz, założyciel i wieloletni kierownik Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie, napisał m.in. powieść *Dzierżak* (1974), trzy tomy wspomnień: *Znad Stochodu. Wspomnienia Wołyńskie* (2001), *Miasto ocalenia* (2005), *Lublin – miasto przeznaczenia* (2007) wydał Józef Łobodowski – *Poezje* (1990).

Marcin Żółtowski

Polski zespół rozgłośni RWE

Po raz pierwszy w eterze sygnał nowej radiostacji – pierwsze takty „Majowego Mazurka” usłyszano w Polsce 3 maja 1952 r. Po sygnale głos spikera zapowiedział: „Mówi Radio Wolna Europa – Głos Wolnej Polski”.

Ogromne znaczenie dla formowania tożsamości Radia „Głos Wolnej Polski” miało to, że wśród pracowników polskiej rozgłośni Radia Wolna Europa znaleźli się byli żołnierze Armii Krajowej.

Wśród dwudziestu pięciu akowców, którzy związali losy z Radiem Wolna Europa należy przypomnieć takie postacie jak: Tadeusz Żenczykowski (w czasie wojny redaktor agencji prasowej w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, a w późniejszym okresie szef Wydziałów „N”, „R” i „Rój”) Stanisław Zadrozny (podczas okupacji sprawował funkcję szefa referatu radiowego w Wydziale „Rój” BIP KG AK, kierującego podczas Powstania Warszawskiego pracą powstańczej rozgłośni „Błyskawica”), Jan Markowski (kompozytor „Marszu Mokotowa” i innych powstańczych piosenek), Tadeusz Nowakowski, Zbigniew Błażyński, Wiktor Trościanko (od 1942 r. do końca był redaktorem naczelnym tygodnika „Walka”, organu Stronnictwa Narodowego), Jacek Machniewicz (pisarz i poeta), Stanisław Dunin Borkowski (w czasie Powstania Warszawskiego redagował pismo „Warszawa Walczy”) [Jan Nowak-Jeziorański, przemówienie z 1997, <http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje02/text04p.htm>]. Pod koniec życia związał się z monachijską rozgłośnią Cyprian Odorkiewicz (1901–1966), od 1940 r. dzia-

łacz konspiracyjnej katolickiej Unii, w czasie powstania dowódca zgrupowania Kedyw na warszawskim Powiślu.

Wydziały „N”, „R” i „Rój” były podporządkowane BIP KG AK. Wydział „N” zajmował się rozpo-

wszecznianiem dywersji propagandowej wśród Niemców (zarówno żołnierzy Wehrmachtu, jak i cywili) za pomocą licznych pism, broszur, ulotek, afiszy i itp. Wydział „R” powołano w celu „demaskowania i przeciwdziałania propagandzie komunistycznej”. Natomiast głównym zadaniem Wydziału „Rój” było „przygotowanie propagandy wojskowej na okres przyszłego powstania i odtwarzania Sił Zbrojnych” [zob. Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Warszawa 1994, s. 199–203, 339–340, Tadeusz Żenczykowski, „Akcja «N». Antyniemiecka propaganda AK”, „Tygodnik Powszechny”, nr 10, 1992, Władysław Bartoszewski, „Wydział «R» w BIP KG AK”. Rozmowa z Tadeuszem Żenczykowskim, *Zeszyty Historyczne*, z. 70, Paryż 1984, s. 60–80].

Wspólna idea niepodległej Polski

Zdaniem Jana Krok-Paszkowskiego, uczestnika Po-

wstania Warszawskiego i pracownika polskiej rozgłośni RWE w latach 1952–1965, relacje i ideowość łącząca osoby wywodzące się ze środowiska AK wywarły istotny wpływ na atmosferę panującą w całym zespole Głosu Wolnej Polski. „Żołnierze Armii Krajowej zawsze byli połączeni pewną ideą – przede wszystkim ideą niepodległej Polski. Praca w RWE była kontynuacją tej postawy. Cały czas mówiło się i myślało się o niepodległej Polsce. W dalszym ciągu walczyliśmy o to samo (...) Początkowo kwestia finansowa nie odgrywała żadnej roli. Każdemu z nas zależało na tym, żeby uczestniczyć w misji, która była kontynuacją wielkiego wysiłku z okresu okupacji” – powiedział w rozmowie przeprowadzonej przez niżej podpisanego dla potrzeb jego pracy magisterskiej w 2006 r. W 1965 r. Jan Krok-Paszkowski przeszedł do BBC, gdzie w latach 1966–1985 piastował stanowisko szefa Sekcji Polskiej BBC, a następnie dyrektora Wydziału Europy Południowo-Wschodniej BBC; od roku 1987 przez kilka lat był specjalnym doradcą dyrektora RWE Gregory’ego Wierzyńskiego.

Pluralizm polityczny

Kontynuacja tradycji AK widoczna była również w przyjętej przez Głos Wolnej Polski zasadzie przekładania wspólnego



Pracownicy redakcji dziennika radiowego przy pracy, 1957 r.

Fot. Archiwum Dokumentacji Mechanicznej



Zespół RWE przed inauguracją Rozgłośni Polskiej, 1952 r.

Fot. Archiwum Dokumentacji Mechanicznej

celu nad rozbieżności wynikające z pluralizmu politycznych poglądów personelu rozgłośni, który zdaniem Jana Nowaka-Jeziorańskiego stanowił „pierwszą od czasów Armii Krajowej koalicję jedności narodowej (...) w miniaturowej skali” (Jan Nowak-Jeziorański, 1986, s. 84).

Spośród 125 osób zatrudnionych w 1954 r. w Głosie Wolnej Polski tylko 34 deklarowały afiliację z którymś spośród istniejących na uchodźstwie polskich ugrupowań politycznych. Dziewięć osób należało do Polskiej Partii Socjalistycznej, siedem do Stronnictwa Narodowego, osiem do Niepodległości i Demokracji, dwie do Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka, jedna do Stronnictwa Demokratycznego, pozostałe siedem należało do organizacji „sanacyjnych” (zob. Jan Nowak-Jeziorański, 1986, s. 84).

Solidarność w trudnych momentach

Jednocześnie nie można zapominać, że polski zespół RWE w trudnych momentach dawał przykład jednomyślności i solidarności. Najbardziej dramatyczna sytuacja była w 1960 r. Wtedy, wobec braku zgody amerykańskiego kierownictwa RWE na wyemitowanie przez Głos Wolnej Polski reportażu ze zjazdu Kongresu Polonii Amerykańskiej, który opowiedział się za uznaniem zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie, pracownicy polskiej rozgłośni jednogłośnie zagrozili odejściem z pracy w razie dalszego sprzeciwu amerykańskiej dyrekcji Radia (Eugeniusz Romiszewski [w:] Alina Grabowska [red.], 2002, ss. 255–262).

Powojenna polska emigracja kombatancka grupowała wiele wybitnych osobowości, wśród których znalazł się – jak wspominał Jan Nowak-Jeziorański – „kwiat polskiej inteligencji twórczej”

Dyrektorzy Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, 1987 r.

(Jan Nowak-Jeziorański, 1986, s. 47). Stąd skompletowanie zespołu, który gwarantował wysoki poziom merytoryczny programów rozgłośni polskiej RWE, nie stanowiło większego problemu. Jedynym mankamentem był deficyt doświadczonych dziennikarzy i komentatorów radiowych obeznanych w niuansach specyfiki radiowej. Polska redakcja RWE nie stanowiła pod tym względem wyjątku w porównaniu z pozostałymi rozgłościami RWE. Z tego powodu dwa miesiące przed otwarciem monachijskiej siedziby RWE świeżo wybrani członkowie polskiego zespołu przeszli szkolenie w zakresie warsztatu radiowego, które „wypełniły wykłady na tematy fachowe, np. «Jak należy pisać dla radia?» czy o radiostacjach amerykańskich, organizacji ich pracy itp.” (Alina Grabowska [red.], 2002, s. 267). Duży wkład w podnoszeniu profesjonalizmu polskiego zespołu RWE mieli wchodzący w jego skład nestorzy przedwojennej szkoły polskiego radia i teatru: Wiktor Budzyński – założyciel i kierownik „Wesołej Lwowskiej Fali”, Zdzisław Marynowski – twórca Teatru Wyobraźni i dyrektor poznańskiej rozgłośni, Waław Radulski – uczeń Schillera, reżyser teatralny i radiowy, Wincenty Rapacki – dyrektor Polskiego Radia w Łodzi, Wojciech Trojanowski – wy-



Dyrektorzy Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, 1987 r.

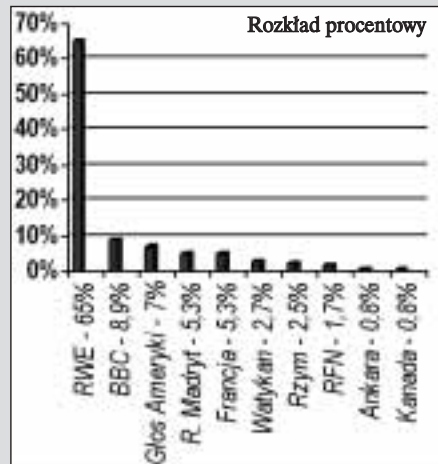
bitny reporter sportowy, Wiktor Trościanko – dziennikarz wileńskiego, a później warszawskiego radia, autor audycji „Tygodnik dźwiękowy”¹. [„Wesoła Lwowska Fala”, kierowana przez Wiktora Budzyńskiego, była popularnym przedwojennym programem satyryczno-rozrywkowym emitowanym na falach ogólnopolskiej rozgłośni Polskiego Radia, w każdą niedzielę po dzienniku wieczornym po godz. 21. Pierwszą jej audycję nadano 16 lipca 1933 r. W roku 1937 zawiesiła działalność na dziesięć miesięcy. W 1938 r. „Wesoła Lwowska Fala” wróciła na antenę Polskiego Radia pod nową nazwą „Tajoj”, (zob. <http://www.lwow.home.pl/fala/budzynski.html>)]

Kontynuacja polskich tradycji

Pierwsza generacja pracowników polskiej radiostacji RWE, będących depozytariuszami wartości i zasad leżących u podstaw zaciekle zwalczanej przez Sowietów II Rzeczypospolitej ukształtowała w zasadniczym stopniu charakter Głosu Wolnej Polski, który – oprócz pełnienia roli „radiostacji zastępczej” – podjął się próby kontynuowania najlepszych tradycji polskiego dwudziestolecia międzywojennego. ■

¹ Wiktor Trościanko w latach 1965–1971 nieformalny współpracownik Wojskowej Służby Wewnętrznej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL; brał m.in. udział w przygotowaniu działań dezinformacyjnych przeciwko Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu (zob. Paweł Machcewicz, „Monachijska menażeria” Walka z Radiem Wolna Europa, Warszawa 2007) – przypis redakcyjny.

Programy w języku polskim na antenie radiostacji zachodnich	
Radiostacje	Liczba godzin w ciągu doby
RWE	18 godz. 20 min.
BBC	2 godz. 30 min.
Głos Ameryki	2 godz.
Radio Madryt	1 godz. 30 min.
RFI – Francja	1 godz. 30 min.
Radio Watykan	45 min.
Radio Rzym	40 min.
Niemcy (Deutsche Welle)	30 min.
Ankara	15 min.
Kanada	15 min.



Dane z roku 1963 na podstawie: „Na Antenie”, nr 2, 19 maja 1963, s. 8

Marcin Żółtowski, absolwent Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego. Artykuł jest fragmentem jego – obronionej w listopadzie 2006 r. – pracy magisterskiej „Rozgłoszenia Polska Radia Wolna Europa: historia powstania, organizacja oraz znaczenie dla przemian społeczno-politycznych w PRL”.

<http://www.wolnaeuropa.pl>



Szef Powiatowego Urzędu
Bezpieczeństwa Publicznego
w Białej Podlaskiej

Biała-Podlaska, dnia 2. VI. 53 r.

Oficer śledczy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego
w Białej-Podl. Chmielak Jan, po zapoznaniu się z materiałami
śledztwa, w sprawie Sb11/53, prowadzonego przez P. U. B. P.
pod nadzorem Prokuratora Powiatowego w Białej-Podl.

Do
Delegatury Komisji Specjalnej
w L U B L I N I E

MŁYŃSKIEGO Adama (...) Polaka, pochodzenia społecznego ro-
botniczego, (...) aresztowanego w dniu 29. maja 1953 r. i przebywa-
jącego w Więzieniu w Białej-Podl.

Podejrzanego o to że:

W czasie bliżej nie ustalonym w m-cu lutym i marcu 1953 r. w Białej-Podl. w biurze Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych, umożliwił
rozsiewanie wrogiej propagandy, prze radio ośrodków kapitalistycznych, przez to iż: nastawiał radio na audycje „Wolnej Europy”, których
wysłuchiwali, będący zawsze w biurze inni pracownicy.

To jest o przestępstwo z art. 22 Dek. z dnia 13. VI. 1946 r.

Na zasadzie art. 5 i 7, z dnia 16. XI. 1945 r. o utworzeniu i zakresie działania Komisji Specjalnej, powołanej do walki z nadużyciami
i szkodnictwem gospodarczym / Dz. U.R.P. Nr. 53 poz. 302/, tekst jednolity z dnia 31. VIII. 1950 r. /Dz. U.R.P. Nr. 41 poz. 374/.

W n o s i

o umieszczenie Młyńskiego Adama (...) w Obozie Pracy Przymusowej na okres 12-tu m-cy. /dwanaście miesiące/.

U z a s a d n i e

Kiedy naród polski i cała postępową ludzkość wszystkich krajów z bólem i troską, przyjęła wiadomość o ciężkiej chorobie i zgonie
Chorążego Pokoju Generalisimusa Józefa Stalina.

Kiedy bolesna wieść spotęgowała świadomość, jak droga jest ludności robotniczej, i całej postępowej ludzkości osoba Tego, który
uczył masy pracującą, budować sprawiedliwe jutro i zwycięsko walczyć o pokój i postęp na całym świecie.

-2-

[tekst nieczytelny]

sojalistycznego, wykazały zadowolenie, z tego powodu obrzucając równocześnie osobę zmarłego Prezesa Rady Ministrów Z.S.R.R.
tow. Stalina słowami wulgarnymi, tym samym dokumentując swą nienawiść do jego osoby i obecnej rzeczywistości.

Jednym z takich zięjących nienawiścią do Związku Radzieckiego i naczelnym przedstawicieli, jest zatrzymany w dniu 27. maja
1953 r. Młyński Adam (...) który w dzień pogrzebu t.j. 9 marca 1953 r. wraz z innymi kolegami wprowadził się w stan nietrzeźwo-
ści, nadużywając alkoholu, przy tym pijąc wódkę, szczególnie przedstawił swoją wrogość, przez obwiązanie szyjki butelki po wódcę
krepą, mówiąc że w ten sposób wyraża żal i ból po zgonie tow. Stalina.

Ponadto Młyński Adam (...) w tym okresie czasu powróciwszy do swojego biura, nastawił radio-odbiornik typu „Pionier” stano-
wiającej własność Rady Zakładowej przy rejonie Eksploatacji Dróg Publicznych na stację Państw kapitalistycznych jak „Wolnej Eu-
ropy” i innych w obecności wówczas będących pracowników w biurze, którzy częstokroć zwracali mu uwagę, by nie nastawiał apa-
ratu na stację kapitalistyczną, zwłaszcza jak był on kandydatem P.Z.P.R.

Ponadto ustalono w śledztwie że tego rodzaju czynu Młyński dopuścił się nie pierwszy raz, jak zeznawali świadkowie, oraz jak
wyjaśnił sam podejrzany, to w m-cu lutym 1953 r. w identyczny sposób umożliwił szerzenie wrogiej propagandy, trzykrotnie, na-
stawiając radio-odbiornik w biurze na „Wolną Europę”, których to audycji słuchali pozostali pracownicy.

Zeznania złożone przez świadków w tej sprawie a to:

Ch. (...) Szymona, D. (...) Mariana, S. (...) Zygmunt, są jasne i przekonujące, przy czym w sposób całkowicie wiarygodny
charakteryzują osobę Młyńskiego Adama (...), oraz jego przestępczą działalność

Natomiast przesłuchany w charakterze podejrzanego osk. Młyński Adam (...), nie przyznał się do zarzucanego mu przestępstwa
i wyjaśnił iż, uczynił to nieświadomie, w świetle powyższych ustaleń wyjaśnienia Młyńskiego nie zasługują na wiarę, a w tych wa-
runkach zarzucany mu czyn wypełnia całkowicie dyspozycję przepisu karnego, powołanego na wstępie.

Wobec powyższego należało, wystąpić z wnioskiem o umieszczenie osk. Młyńskiego Adama (...) na 12 m-cy Obozu Pracy Przy-
musowej. Przy wnioskowaniu tego okresu, wzięto pod uwagę jako okoliczność obciążającą, przede wszystkim wysoką szkodliwość
czynu, który zbiega się w momencie największego wzruszenia i smutku całej postępowej ludzkości po śmierci największego bojow-
nika o Pokój, a nadto wzięto pod uwagę i tą okoliczność, że podejrzany to człowiek na odpowiednim poziomie intelektualnym
i zdawał sobie doskonale sprawę ze szkodliwa jego czynność.

Zaś z drugiej strony jako okoliczność łagodzącą wzięto pod uwagę dotychczasową niekaralność osk. oraz jego młody wiek
i z tych względów zawnioskował jak na wstępie.

Zatwierdzam
Prokurator
/-/ Iwaniuk J.

Of śledczy P.U.B.P.
w Białej-Podlaskiej
[podpis]

Zachowano oryginalną pisownię dokumentu.

Danuta Stępniewska, Bożena Materska

Czy rok 2009 będzie Rokiem Jana Nowaka–Jeziorańskiego

Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” podczas spotkania 23 stycznia br. przypomniał postać Jana Nowaka–Jeziorańskiego w trzecią rocznicę Jego śmierci. Kombatanci chcieliby, żeby rok 2009 ustanowiono Rokiem „Kuriera z Warszawy”.

Z takim apelem wystąpił przybyły na tę uroczystość Maciej Morawski, paryski korespondent Radia Wolna Europa w latach 1965–1992. Zgromadzeni kombatanci przyjęli tę propozycję owacyjnie. Zarząd Klubu zaś podjął wstępne kroki inspirowane parlamentarzystów do podjęcia tej inicjatywy na forum sejmowym.

Wspomnienia przywoływane na spotkaniu przez kilkanaście osób, głównie prelegentów: prof. Władysława Bartoszewskiego, byłego kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych ministra Jacka Taylora i red. Jarosława Kurskiego oraz prowadzącego obrady zastępcy kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych dr. Jana Stanisława Ciechanowskiego ukazały postać Jana Nowaka–Jeziorańskiego w wielu wymiarach. Mówiono o Jego roli jako dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, walce jako żołnierza Armii Krajowej i misji kuriera podczas wojny oraz w ostatnich latach życia działalności politycznej dla niepodległości – niestrudzenie walczącego o wolność i godność Polski.

Wiceprezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Janusz Nowacki odczytał akt nadania Janowi Nowak–Jeziorańskiemu przez Radę Naczelną ŚZŻAK Złotej Odznaki Zasługi Związku. Wyróżnienie to odebrał minister Jacek Taylor, który zapowiedział, że przekaze odznakę Ossoli-

neum, gdzie została zdeponowana cała spuścizna Jana Nowaka–Jeziorańskiego. Taką samą odznakę otrzymał również Władysław Bartoszewski.



Fot. Karolina Kolbuszewska/IPN

Spotkanie członków Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” otworzyła wiceprzewodnicząca Klubu, wiceprezes IPN dr Maria Dmochowska

Najważniejsza jest polska racja stanu

„Będziemy mówili wam prawdę, będziemy walczyli z fałszowaniem naszej tradycji” – te słowa Jana Nowaka–Jeziorańskiego, wypowiedziane podczas uroczystości otwarcia polskiej stacji Radia Wolna Europa, były przewodnim motywem jego działalności jako twórcy

i dyrektora tej stacji. Powiedział je 3 maja 1952 r. w 161. rocznicę Konstytucji Majowej. Przez następne ćwierćwiecze był nie tylko szefem Rozgłośni.

Dla wojennego pokolenia Polaków, żyjących w świecie fałszu i zakłamania, dobiegające z radioodbiornika, zagłuszane słowa: „Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa” były synonimem Polski wolnej i niepodległej, takiej, o jaką walczyli w latach wojny.

Ale RWE to tylko jeden z wyinków bogatego życia Jana Nowaka–Jeziorańskiego. Podczas wojny był „Kurierem z Warszawy”, najpopularniejszym kurierem w Polsce – jak mówił o nim Władysław Bartoszewski. Jego ostatnia wojenna podróż – z Londynu do Warszawy – zakończyła się 26 lipca 1944 r., kilka dni przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Samolot „Dakota”, którym przyleciał, w drogę powrotną zabrał m.in. zdobyte przez wywiad AK części niemieckiej rakiety V2 – „tajnej broni Hitlera”.

Dokonania polskiego wywiadu w latach wojny były dla aliantów nieocenione. Dzięki zdobytym przez Polaków informacjom mogli oni przede wszystkim celnie zbombardować i niemal zupełnie zniszczyć niemiecką bazę w Penemuende na wyspie Uznam, gdzie produkowano rakiety V1 i V2, co – jak się sądzi – skróciło wojnę o dwa lata. Jan Nowak–Jeziorański znał doskonale osiągnięcia wywiadowcze AK i domagał się uznania tych zasług. Szczegółowo opowiadał ►

► o tym minister Taylor, przypominając, z jakim uporem Kurier z Warszawy dążył do oficjalnego wystąpienia rządu polskiego w tej sprawie, jak wiele rozmów przeprowadził w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych i jak włączył do tego również premiera Jerzego Buzka.

Jednak dla Brytyjczyków, którzy zasługi przypisali już sobie, było to trudne do przyjęcia. Twierdzili, że dokumenty polskiego wywiadu uległy zniszczeniu i nie można zweryfikować rzeczywistego wkładu Polaków w rozpracowanie niemieckiej maszyny wojennej. Jan Nowak-Jeziorański z właściwym sobie zaangażowaniem i uporem walczył o prawdę. W 2000 r. dzięki przede wszystkim jego staraniom powstała Polsko-Brytyjska Komisja Historyczna do Spraw Dokumentacji Działalności Polskiego Wywiadu w II Wojnie Światowej i Jego Współdziałania z Wywiadem Brytyjskim badająca te zagadnienia. Wynikiem jej prac są dwa



Fot. Karolina Kolbuszewska/IPN

Sala Klubu była – jak zawsze – wypełniona po brzegi. W pierwszym rzędzie siedzieli przedstawiciele Rady Naczelnej SZŻAK – Mirosław Spiechowicz (drugi od lewej) oraz wiceprezes SZŻAK Janusz Nowacki (obok)

obszerne tomy, w których zamieszczono odnalezione materiały dokumentujące wkład Polski w zwycięstwo. Ich współredaktorem był Jan Stanisław Ciechanowski.

Wspomnienia

Minister Jacek Taylor przypomniał ostatnie lata życia Jana Nowaka-Jeziorańskiego, a szczególnie Jego zaangażowanie w sprawę uznania zasług wywiadu AK w latach wojny.

Opowiedział również o spotkaniu w 1999 r. Jana Nowaka-Jeziorańskiego z dwiema pracownikami Biura Studiów Przemysłowych Oddziału II KG ZWZ/AK – Danutą Stępniewską i Hanną Mickiewiczową, która przechowywała przez prawie półwiecze mikrofilmy miesięcznych meldunków Biura do Sztabu Naczelnego Wodza

Postać Jana Nowaka-Jeziorańskiego ukazano podczas spotkania w wielu aspektach. Ze swadą mówił o nim Władysław Barto-

szewski, przywołując również kilka anegdot. Kiedy w latach sześćdziesiątych wprowadzono w Polsce nowe skrzynki pocztowe, umieszczono na nich wzór poprawnie zaadresowanej koperty, z nazwiskiem: Jan Nowak i fikcyjnym adresem. Prof. Bartoszewski wspomina, że opisał to wówczas w liście do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, gratulując mu popularności. Z czasem wzór pocztowy zmieniono.

Inną anegdotę przytoczyła oficer AK dr Halina Lipska-Koziółowa. Otóż jedną z tras podróży kurierskich

Nowaka-Jeziorańskiego przygotowała prof. Elżbieta Zawacka „Zo”, wówczas również kurier z okupowanego kraju do Londynu, obecnie jedyna kobieta – generał w Wojsku Polskim. Z marszruty wynikało, że kilkanaście kilometrów drogi na terenie Szwajcarii Nowak musi przejechać na rowerze. Okazało się to niemożliwe, bo on na rowerze jeździć nie umiał.

Wspominano pierwszą wizytę Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Warszawie w sierpniu 1989 r., kiedy przyjechał na zaproszenie Lecha Wałęsy. Lądowanie na Okęciu, pierwsze kroki na polskiej ziemi po czterdziestu czterech latach wychodźstwa, ogromne wzruszenie – nastroj i emocje tamtych chwil uchwycił biograficzny film o Janie Nowaku-Jeziorańskim nakręcony przez Jolantę Kessler-Chojecką. Wyświetlono go – również w ramach spotkań Klubu im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” – 6 lutego br. Film – zgodnie z wolą bohatera, który mimo choroby zdołał go autoryzować – zawiera dokładną relację o jego życiu i działalności: od dzieciństwa, poprzez lata studiów, wojny, pracy w RWE po stosunkowo mało znany okres pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Zachowany w pamięci

Ostatnie lata życia Jan Nowak-Jeziorański spędził w Warszawie, na Powiślu. W domu, w którym mieszkał przy ul. Czerniakowskiej 178a, mieści się filia Biblioteki Publicznej m.st. Warsza-



Minister Jacek Taylor przypomniał ostatnie lata życia Jana Nowaka-Jeziorańskiego, a szczególnie Jego zaangażowanie w sprawę uznania zasług wywiadu AK w latach wojny

Fot. Karolina Kolbuszewska/IPN

wy, dwa lata temu nazwana Jego imieniem. 23 stycznia br. odbyło się w niej okolicznościowe spotkanie, upamiętniające postać tego wybitnego Polaka. Głównym prelegentem był prof. Paweł Machcewicz, autor wydanej kilka miesięcy temu książki *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, który mówił o roli Jana Nowaka–Jeźiorańskiego jako długoletniego dyrektora tej placówki. Wypowiedź uzupełnił red. Maciej Morawski. Głos zabrali też m.in. organizator spotkania, reżyser dokumentalista, Mariusz Kobzdej oraz wicedyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dr Dobrosława Platt.

20 stycznia, dokładnie w trzecią rocznicę śmierci Jana Nowaka–Jeźiorańskiego, przed jego pomnikiem usytuowanym naprzeciwko Biblioteki na warszawskim Powiślu zapalono znicze i złożono kwiaty.

W ciągu trzech lat od śmierci Jana Nowaka–Jeźiorańskiego nadano Jego imię wielu ulicom, placom i szkołom. Jest patronem drużyny harcerskiej. Dla uczczenia Jego pamięci postawiono pomnik i odsłaniano tablice pamiątkowe. Taką tablicę odsłonięto m.in. 29 września 2007 r. na placu przed Dworcem Głównym w Krakowie, nazwanym decyzją Rady Miasta w roku 2006 pl. Jana Nowaka–Jeźiorańskiego. Na ufundowanej i wykonanej przez cech krakowskich kamieniarzy marmurowej płycie wyryto napis: Jan Nowak–Jeźiorański. 1914–2005. Kurier Wolnej Polski. Tablicę usytuowano w centrum miasta, obok dworca PKP i gmachu poczty, naprzeciwko Galerii Krakowskiej. Podczas uroczystości, która zgromadziła wielu krakowian, a wśród nich znajomych i przyjaciół Jana Nowaka–Jeźiorańskiego, takich jak Władysław Bartoszewski, Jacek Taylor, Bronisław Komorowski i jak Bogdan Klich – inicjator powstania tablicy, przypomniano zasługi Jana Nowaka–Je-



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci „Kuriera Wolnej Polski”, Kraków, 29 września 2007 r.

eziorańskiego i jego związki z Krakowem, którego był honorowym obywatelem. Był też *doctorem honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pochodząca z Krakowa Jego żona Jadwiga Je-

ziorańska jest pochowana na Cmentarzu Rakowickim, on zaś na warszawskich Powązkach. ■

Danuta Stępniewska „Nusia”, „Ania”. W konspiracji od wiosny 1941 r. Pracowała w Biurze Studiów Przemysłowych „Arka” Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej. Była kolejno: łączniczką, kierowniczką poczty, a od końca 1942 r. kierowniczką sekretariatu. W czasie Powstania Warszawskiego łączniczką inż. Stefana Waciórskiego w Śródmieściu i na Czerniakowie; w połowie września przeszła kanałami na Mokotów. Po Powstaniu pracowała w Biurze Informacyjnym Polskiego Czerwonego Krzyża, a następnie w Instytucie Ekonomiki Rolnej (jako adiunkt i kierowniczka biblioteki). Od wielu lat bierze udział w pracach redakcyjnych pozycji związanych z działalnością wywiadu przemysłowego AK, m.in. nawiązała współpracę z Instytutem Pamięci Narodowej.

Bożena Materska, w latach 1995–2005 redaktor naczelna Biuletynu „Kombatant”.

Paweł Machcewicz

Konspiracji niepodległościowej ciąg dalszy

W latach sześćdziesiątych Wydział II Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prowadził operację „Olcha” wymierzoną w krajowych współpracowników Radia Wolna Europa. Jednym z figurantów był Władysław Bartoszewski.

Władysław Bartoszewski od dawna był przedmiotem zainteresowania bezpieki. Więzień Oświęcimia, członek konspiracyjnej Rady Pomocy Żydom i pracownik Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, w 1945 r. zaangażował się w podziemną działalność Delegatury Sił Zbrojnych oraz legalnej opozycji – Polskiego Stronnictwa Ludowego. W 1946 r. został aresztowany. Zwolniono go po półtorarocznym śledztwie bez postawienia zarzutów. W 1949 r. ponownie aresztowany, a następnie skazany na osiem lat więzienia pod zarzutem szpiegowskiej działalności w ramach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”; więzienie opuścił w sierpniu 1954 r. Po 1956 r. nawiązał współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”, a także poświęcił się badaniom historycznym czasów okupacji, m.in. na temat pomocy ukrywającym się Żydom. Te ostatnie zostały ukoronowane w 1967 r. publikacją głośnej książki (opracowanej wspólnie z Zofią Lewinówną) *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*¹.

Respekt wobec doświadczonego figuranta

Inwigilacji ze strony bezpieki został poddany już w rok po wyjściu z więzienia. Nasiliła się ona na początku lat sześćdziesiątych, kiedy to Służba Bezpieczeństwa prowadziła rozpracowanie Bartoszewskiego w związku z dwoma wątkami: kontaktami z ambasadą Izraela i wyjazdami do tego kraju (koniecznymi do badań naukowych nad problematyką polsko-żydowską) oraz jego aktywnością w środowi-

sku byłych akowców. W lutym 1963 r. dotychczasowa inwigilacja (m.in. kontrola korespondencji, podsłuch pokojowy, obserwacja zewnętrzna) przybiera formę sprawy rozpracowania operacyjnego o kryptonimie „Bonza”². Tak też SB będzie określało samego Bartoszewskiego. Inne stosowane wobec niego pseudonimy to m.in. „Szatan” i „Bartek”. Te dwa pierwsze świadczą o swoistym respekcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wobec doświadczonego „figuranta”.

Dobrze ukrywane kontakty z RWE

Przez dłuższy czas SB nie zdawała sobie jednak sprawy, że Bartoszewski utrzymuje stały kontakt z RWE. Nawiązał go w 1963 r., korzystając ze swojego pierwszego od czasu wyjścia z więzienia wyjazdu za granicę, do Izraela. Jeszcze w drodze, z Aten, gdzie miał przesiadkę, wysłał list do Tadeusza Żenczykowskiego, zastępcy dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE, starszego kolegi z czasów wspólnej pracy w BIP KG AK. Żenczykowski dzwonił codziennie do hotelu w Tel Awiwie, gdzie zatrzymał się Bartoszewski, a w drodze powrotnej spotkali się w Wiedniu³. Dało to początek długiej i bardzo owocnej współpracy, podczas której Bartoszewski przekazywał zebrane i zasłyszane informacje o sytuacji w różnych środowiskach (zwłaszcza na temat

świata mediów i kultury oraz Kościoła), wydarzeniach w obozie władzy, zamierzeniach rządzących, represjach i szykanach. Były one wykorzystywane w wielu audycjach RWE, m.in. w „Odwrotnej stronie medalu” Wiktora Trościanki, który specjalizował się w obnażaniu kulisów komunistycznej władzy i peerelowskiego systemu. Dostarczał też gotowe opracowania, które były emitowane przez RWE i publikowane, rzecz jasna anonimowo, w radiowym periodyku „Na antenie”. Nieprzypadkowo jedno z najważniejszych dotyczyło zbrodni bezpieki w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej⁴. Jak po latach wspominał Bartoszewski, pomysł współpracy z Wolną Europą narodził się podczas rozmów z innym stalinowskim więźniem, Mieczysławem Pszonem. „Wspominając pierdel, klawiszy, ich metody, zastanawialiśmy się, co zrobić, by ludzie, którzy przez to nie przeszli, dowiedzieli się tej prawdy



Fot. Tadeusz Rolke (arch. Władysława Bartoszewskiego)

„Bonza”, „Szatan” i „Bartek” – tak SB określało Władysława Bartoszewskiego

¹ Por. Władysław Bartoszewski, *Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste*, Poznań 1990, s. 35–117; Andrzej Friszke, *Władysław Bartoszewski – szkic do portretu, Prawda i pojednanie. W 80. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego*, red. Jan Barcz, Warszawa 2002, s. 619–642.

² AIPN, 0141/8, t. 8, Wniosek o założenie sprawy rozpracowania operacyjnego, 21 II 1963 r., k. 4.

³ Relacja udzielona autorowi przez Władysława Bartoszewskiego, 30 X 2005 r. O spotkaniu z Tadeuszem Żenczykowskim i swojej współpracy z RWE mówił on także w wywiadzie rzece, przeprowadzonym przez Michała Komara (Michał Komara, *Władysław Bartoszewski. Skąd pan jest? Wywiad rzece*, Warszawa 2006, s. 198–203, 228–230; zob. także wypowiedź Władysława Bartoszewskiego w: *Pięćdziesiąt lat Rozgłośni Polskiej...*, s. 89–93).

⁴ *Metody i praktyki bezpieki w pierwszych latach dwudziestolecia*, „Na antenie” 1966, nr 39/40 (wkładka do „Wiadomości”).

i wielu innych prawd. By nie mogli potem powiedzieć, że nie wiedzieli. Uważałem, że skoro tu jest nałożony narmordnik w sprawie informacji, trzeba robić wszystko, aby prawdziwa informacja docierała do ludzi” – mówił kilka lat temu „Tygodnikowi Powszechnemu”⁵.

By prawdziwa informacja docierała do ludzi

Bartoszewski przekazywał Wolnej Europie informacje uzyskane podczas kontaktów z setkami osób ze środowiska inteligenckiego, w którym obracał się na co dzień, przede wszystkim z rodzimej Warszawy oraz z Krakowa, gdzie mieściła się redakcja „Tygodnika Powszechnego”, z którym współpracował. Najcenniejszych, najbardziej interesujących informacji udzielali mu Wiesław Chrzanowski, Jan Józef Lipski, adwokaci Witold Lis-Olszewski i Kazimierz Ostrowski. Żadnego z rozmówców nie wtajemniczał w swoją współpracę z RWE, choć niektórzy się jej domyślali. Świadomie nie przekazywał wiadomości z kręgu „Tygodnika Powszechnego”, by nie narażać katolickiego pisma i tak będącego na cenzurowanym u perelowskich władz.

Już na pierwszym spotkaniu z Żencyzkowskim ustalili kilka londyńskich adresów, na które następnie Bartoszewski wysyłał materiały dla Wolnej Europy. Główny korespondencyjny kanał przekazywania informacji biegł jednak *via* Wiedeń – przez Kurta Skalnika, szefa służby prasowej prezydenta Austrii, a wcześniej redaktora katolickiego

pisma „Die Furche”. Bartoszewski wielokrotnie przekazywał listowne przesyłki zachodnim dyplomatom, którzy doręczali je Skalnikowi, a ten wysyłał je z Wiednia do Monachium. Częstościami pośrednikami byli kolejni dyrektorzy Austriackiego Instytutu Kulturalnego w Warszawie, niekiedy pracownicy ambasad Holandii i Szwecji, nigdy zaś dyplomaci amerykańscy i niemieccy znajdujący się pod szczególnie ścisłą kontrolą SB⁶. Członkowie amerykańskiego kierownictwa RWE, których Jan Nowak poinformował o współpracy z Bartoszewskim, obawiali się, że w razie wpadki współdziałanie z zagranicznymi dyplomatomami zostanie wykorzystane do propagandowego ataku na rozgłoszenie, zwłaszcza wysunięcia zarzutów o szpiegostwo. Starali się nawet – bezskutecznie – nakłonić Bartoszewskiego do przerwania jego działalności⁷.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych Bartoszewski kilkakrotnie wyjeżdżał na Zachód, a każdy tam pobyt wykorzystywał na wielogodzinne (a niekiedy i wielodniowe) spotkania z Tadeuszem Żencyzkowskim. Czasami uczestniczył w nich również Jan Nowak-Jeziorański. Ze względów bezpieczeństwa nigdy nie odbywały się one w Monachium, Bartoszewski nie przekroczył nawet progu rozgłoszenia przy Englischer Garten. Dzielił się całą swoją wiedzą o sprawach krajowych, odpowiadał na liczne pytania⁸. Oprócz Żencyzkowskiego i Nowaka o jego współpracy z RWE w polskiej sekcji wiedział tylko ks. Tadeusz Kirschke.

Konspiratorzy z długim stażem

Bartoszewskiemu pomagała Danuta Bańkowska, również konspiratorka z bardzo długim stażem (AK, WiN), zatrudniona w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Przepisywała na maszynie materiały dla Żencyzkowskiego, wysyłała je z różnych miast, przekazywała osobiście podczas swoich wyjazdów zagranicznych. To, co robiła w latach sześćdziesiątych, do pewnego stopnia przypominało jej działalność w okresie powojennym. We-



Tadeusz Zawadzki Żencyzkowski

dług SB była wówczas „główną łączniczką i kolporterką na obszar centralny WiN (...) robiła odpisy tajnych dokumentów (...) Materiały te następnie przekazywała na poszczególne skrzynki”. W 1946 r. została aresztowana i skazana na 10 lat więzienia, które opuściła dopiero w 1955 r.⁹ Później współpracę z Bartoszewskim podjęła Ewa Dreżepolska, pracownik Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, w czasie wojny również w BIP, znająca Jana Nowaka z czasów wspólnych studiów na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że było to swego rodzaju sprzyśżenie byłych akowców i członków powojennej konspiracji niepodległościowej, którzy swoją walkę o wolną Polskę kontynuowali w innych czasach i innymi metodami. Odwoływali się jednak do tego samego etosu i wzajemnego zaufania opartego na wspólnym doświadczeniu. Potwierdzeniem tej obserwacji są losy młodszego od trójki wymienionych Stanisława Salmonowicza, prawnika i historyka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który dołączył do współpracy w przekazywaniu informacji do RWE. W 1966 r., gdy przebywał na stypendium we Francji, odbył w Paryżu kilkudniowe rozmowy z Żencyzkowskim. Za młody, by wziąć udział w konspiracji lat czterdziestych, wyrastał w kulcie AK i WiN. Dowiadywał się ►



Danuta Bańkowska

5 *Pół wieku w teczach opisane. Opowieści prof. Władysława Bartoszewskiego wysłuchał Krzysztof Burnetko*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 7.

6 Relacja Władysława Bartoszewskiego. 30 X 2005 r.

7 Relacja A. Ross Johnsona, Waszyngton, 24 VII 2007 r.

8 Andrzej Friszke, *Władysław Bartoszewski...*, s. 631.

9 AIPN, 0148/8, t. 7, Notatka dotycząca Danuty Bańkowskiej, 29 XI 1966 r., k. 29.



Władysław Bartoszewski podczas uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa KUL, 29 stycznia 2008 r.

► o nich od swojego wuja płk. Ludwika Muzyczki, poświęcił też tej problematyce znaczną część swojej naukowej aktywności¹⁰. Kartę akowską mieli także w swoich biografiiach blisko współpracujący z Bartoszewskim adwokaci: Kazimierz

rozległej inwigilacji, nie była tylko ideologiczną obsesją, ale miała także pewne racjonalne uzasadnienie. I to nie tylko ze względu na oczywistą niechęć wobec „władzy ludowej”, lecz także konspiracyjne doświadczenie, które mogło być zagro-

Ostrowski i Witold Lis-Olszewski; ten drugi również winowską, za którą zapłacił kilkuletnim uwięzieniem.

Sprawa „Olchy” pokazuje, że ogromna nieufność, jaką SB jeszcze do lat siedemdziesiątych, a często nawet i osiemdziesiątych, darzyła środowiska byłych konspiratorów z lat czterdziestych, poddając je

żeniem dla policji politycznej. To właśnie ostrożność i samodyscyplina nabyte w znacznie trudniejszych czasach pozwalały Bartoszewskiemu i jego współpracownikom działać przez kilka lat bez ściągania na siebie uwagi MSW. Uznawała to zresztą sama SB, która w charakterystyce Bartoszewskiego sporządzonej w grudniu 1966 r. pisała o „doskonałej znajomości zasad konspiracji”¹¹.

Paweł Machcewicz, „Monachijska menażeria”. Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989, Warszawa 2007, s. 226–230

Tytuł, lid i śródtytuły pochodzą od redakcji

Paweł Machcewicz, historyk, był dyrektorem Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, jest profesorem w Zakładzie Historii Współczesnej i Myśli Politycznej Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

¹⁰ Relacja udzielona autorowi przez Stanisława Salmonowicza, 25 IX 2005 r.
¹¹ AIPN. 0141/8, t. 7, Notatka dotycząca Władysława Bartoszewskiego, 1 XII 1966 r., k. 59.

Maciej Sobieraj

Megafony na Królewskiej w Lublinie

Na historię „Solidarności” składają się nie tylko wielkie czyny, ale też małe, lokalne epizody. Jeden z nich stał się znany w całej Polsce i – jak to zdarza się w takiej sytuacji – uległ swego rodzaju zafałszowaniu.

We wrześniu 1981 r. odbywały się w gdańskiej Oliwii dwie tury I Zjazdu Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego „Solidarność”. Jako szef Biura Informacji Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie, którego głównym zadaniem było codzienne wydawanie „Informatora”, a w szczególnych sytuacjach nawet trzy razy dziennie, wysłałem do Gdańska jednego z naszych współpracowników, Janusza Stawarkę. Miał on przekazywać relacje ze Zjazdu, zwłaszcza o aktywności naszych lubelskich delegatów. Związek starał się o zgodę władz komunistycznych na bezpośrednią transmisję z tego wydarzenia, niezwykle ważnego nie tylko dla dziesięciomilionowej rzeszy związkowców, ale także dla całego społeczeństwa. Peierelowskie władze okazały się w tym przypadku nieugięte i bez-

pośredniej transmisji miało nie być.

Wtedy wpadłem na bardzo prosty pomysł. Nasze biuro dysponowało telefonem, do którego podłączaliśmy kabel do magnetofonu, by nagrywać rozmowy telefoniczne, i słuchawki. Skoro można było podłączyć słuchawki, to można było podłączyć także głośniki. Wypożyczyłem więc dwie dużej mocy kolumny, które ustawiłem w oknach wychodzących na ul. Królewską, a było to samo centrum Lublina. Przysłowiowy rzut beretem od magistratu. Teraz wszystko zależało od kol. Staworki, który musiał podłączyć odpowiedni kabel z aparatury nagłaśniającej obrady do telefonu i... wykręcić numer naszego biura. Transmisja była gotowa. Ludzie z niedowierzaniem słuchali wystąpień lubelskich delegatów myśląc, że to retransmisja magnetofonowa. Oczywiście nie było

możliwe transmitowanie obrad *non stop*, ale mieliśmy kilkakrotne wejścia po pół godziny.

A potem informacja o lubelskiej transmisji obrad Zjazdu na żywo poszła w Polskę i w świat. W ten właśnie bardzo prosty sposób lubelska „Solidarność” wpisała się w historię ulicznych megafonów radiowych. Tym razem służących do przekazywania treści zgoła niepropagandowych, co nie znaczy, że takiego efektu nie uzyskaliśmy.

Maciej Sobieraj, historyk, działacz opozycji demokratycznej, redaktor „Spotkań”, jest pracownikiem lubelskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.



Jan Strękowski

Od akcji głośnikowej do Radia „Solidarność”

Konspiracja II wojny światowej miała swoje akcje głośnikowe, działała w ten sposób także konspiracja solidarnościowa. Audycje głośnikowe nadawane w stanie wojennym i później m. in. dały początek podziemnemu Radiu „Solidarność”.

Mimo upływu dziesiątków lat przeszłość odkrywa swoje schowki, a znalezione bywają bezcenne. Jakiś czas temu dostałem ukrywane pod podłogą jednego z warszawskich mieszkań ulotki wydawane przez Jana Rodowicza „Anodę”. Przeleżały w skrytce ponad 60 lat, a łączniczka „Anody”, która je przekazała, zabroniła podawania swego nazwiska i miejsca, gdzie znajdowała się skrytka.

W niezupełnie pustym budynku

Także ta nowsza konspiracja, obejmująca schyłek PRL, w porównaniu z tamtą, niezbyt odległą w czasie, ma wymagające odkrycia tajemnice. Jakiś czas temu jeden z przedstawicieli 2. Programu Radia „Solidarność” na Zachodzie, mieszkający w Oslo Paweł Gajowniczek podrzucił mi tekst nagranej w 1987 r. dla Radia Wolna Europa rozmowy z szefem tego programu Andrzejem Fedorowiczem, zmarłym w styczniu bieżącego roku. Moim współpracownikiem – wcześniej z „Tygodnika Wojennego”, potem z „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”. To ja przeprowadziłem rozmowę z Andrzejem, kierując wtedy redakcją prowadzonego przez niego radia. Oczywiście obaj występowałem pod pseudonimami.

Jest w tej rozmowie fragment dotyczący jednej z najbardziej spektakularnych i niebezpiecznych akcji „Dwójki” z początku maja 1986 r. podczas Mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Oto fragment wypowiedzi Andrzeja:

„Zamontowaliśmy w pobliżu kościoła głośniki, a nadajnik o niewielkim zasięgu został umieszczony w pobliskim pustym, bo remontowanym właśnie budynku. No, jak się miało okazać, niezupełnie pustym.

Kiedy nadajnik rozpoczął pracę okazało się, że piętro niżej znajdowała się kwatera S[łużby] B[ezpieczeństwa]. Mieliśmy nasłuch radiowy na ten teren i nagle słyszemy nerwowe głosy. Oni myśleli, że to może jakaś inna ich ekipa to umieściła i wezwali kontrwywiad, bo bali się dotykać urządzeń. Nasi chłopcy, którzy montowali sprzęt przyznali się potem do pewnych «kłopotów». W opustoszałym budynku i to w środku nocy panował dziwne duże ruch. Mimo to jakimś cudem udało im się niepostrzeżenie umieścić nadajnik w budynku pełnym tajniaków”.



Nielegalny sprzęt nadawczy skonfiskowany przez SB, 1985 r.

Sylwester dla więźniów Rakowieckiej

Konspiracja II wojny światowej miała swoje akcje głośnikowe. Jedną z nich przeprowadzono w pobliżu miejsca, w którym działy się te opisane zdarzenia, bo na pl. Wilsona, 3 maja 1943 r., trafiła nawet do filmu „Zakazane piosenki” Leonarda Buczkowskiego.

Miała takie akcje także konspiracja solidarnościowa. Najgłośniejszą niewątpliwie była nadana w Sylwestra 1982 r. przez Grupy Oporu „Solidarni” audycja głośnikowa przeznaczona dla więzionych przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, a przygotowana przez ekipę Radia „Solidarność”. Słyszeli ją przetrzymywani tam jego twórcy, ci, od których zaczęła się re-

gularna obecność podziemnych rozgłośni „Solidarność” w stanie wojennym, czyli Zofia i Zbigniew Romaszewscy. I podobno był to ich najpiękniejszy Sylwester.

Głos przez nadajnik Kota

Warszawa była jednym z najsilniejszych ośrodków nielegalnego radia w Polsce. Działo tu regularnie kilka rozgłośni, w tym wspomniana, której pierwszą audycję nadano 12 kwietnia 1982 r. w drugi dzień Świąt Wielkiejnocy. Rozgłośnia ta, zwana potem „Jedynką”, istniała do końca 1989 r., choć po aresztowaniu jej twórców, już pod innym kierownictwem (m.in. Jerzy Jastrzębowski, Maciej Kołaczkowski, Wojciech Stawiszyński, Grzegorz Buczek). A jej sygnał, nagrany na fletce przez muzyka warszawskiej Filharmonii, wcześniej współpracownika Komitetu Obrony Robotników Janusza Klekowskiego, melodia „Siekiera, motyka...”, stał się sygnałem wywoławczym wielu rozgłośni w Polsce.

W 1983 r. rozpoczęło działalność Radio „Wola”, powiązane z Międzyzakładowym Komitetem Koordynacyjnym. Udzielali się tam m.in. aktor Andrzej Piszczatowski, socjolog Jacek Szymanderski, aktor Andrzej Wiśniewski, pracownik Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Elżbieta Kessel. Radio istniało do 1984 r., ale większość jego redaktorów nie zerwała z nielegalną działalnością.

Już wkrótce znaleźli się w 2. Programie Radia „Solidarność”, powstałym w tym samym roku z inicjatywy Andrzeja i mojej, a powiązany najpierw z „Tygodnikiem Wojennym”, a po jego rozwiązaniu z „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych”, czyli PWA. Rozgłośnia istniała do „okrągłego stołu”. ▶

Fot. ze zbiorów Remigiusza Stasiaka



Zdjęcia z procesu Radia „Solidarność”, 1983 r.

► A pracowali w niej m.in. Andrzej Jeleński – spiker, Maria Dłużewska – aktorka, Stanisław Biczysko – aktor, Janusz Leśniewski – także aktor, Wojciech Brojer – historyk, Andrzej Dąbrowski – reżyser teatralny, Zofia Sikora – montażystka radiowa zwolniona w stanie wojennym z poznańskiej rozgłośni Polskiego Radia. Oprawę muzyczną zapewniał jej mąż Tadeusz Sikora, pisząc specjalnie dla nas piosenki. Nadawali m.in. Maciej Kamiński, Wojciech Naciło, Krzysztof Wolf, Janusz Więckowski. Kontakty z zagranicą – „Dwójka” zawarła w 1987 r. z Radiem Wolna Europa oficjalną umowę o retransmisji audycji – organizowała Ewa Nawój i niżej podpisany przy pomocy przedstawicieli zagranicznych. A jednym z twórców nadajników był Kot, czyli Konstanty Chitulescu, krótkofalowiec pochodzący z Siedmiogrodu. Jego babcia miała podczas II wojny światowej uczestniczyć w przerzuceniu internowanego tam marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego do Warszawy.



Spotkanie po latach twórców Radia „Solidarność”, Warszawa, sze Zbigniew Bujak 10 września 2005 r.

Jan Strękowski, był współpracownikiem KOR od początku 1977 r., w redakcjach „Biuletynu Informacyjnego” od roku 1979 i „Agencji Solidarności” w 1981 r., założył „Tygodnik Wojenny” i mu szefował do 1985 r. Zajmował się m.in. koordynacją kontaktów zagranicznych „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” i 2. Programu Radia „S”, a także kierował redakcją tego radia. Był też w redakcjach „PWA”, „Vacatu” i „Wyboru”. Od 1979 r. był drukarzem w Nowej 2. Publikował opowiadania w prasie oficjalnej od 1976 r., w podziemnej pod nazwiskiem od roku 1978. Przekazywał także swoje teksty Radiu Wolna Europa (też pod nazwiskiem). Wydał kilka książek literackich, w tym jedną w podziemiu, kilka publicystycznych, zrealizował kilkanaście filmów dokumentalnych (w latach 1980–82 studiował w szkole filmowej w Łodzi). Ma na koncie współautorstwo scenariuszy filmów telewizyjnych, sztukę telewizyjną i słuchowiska radiowe.

Istniał w Warszawie także Program 3. Radia „Solidarność”, kierowany przez Andrzeja Gelberga, powstały najpierw jako organizacja wspomagająca Program 2., a potem w y o d r ę b n i o n y w osobną strukturę.

nie został aresztowany, przekazał też relację z ataku na siedzibę warszawskiej „Solidarności” przy ul. Mokotowskiej.

Podobnym refleksem popisał się podchorąży Andrzej Cielecki, akowiec, uczestnik Powstania Warszawskiego i więzień stalinowski. 14 grudnia 1981 r. za pomocą skonstruowanego przez siebie nadajnika nadał w świat informację o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, a potem z powodzeniem wyemitował jeszcze kilkadziesiąt audycji. Był też konstruktorem wielu nadajników, które nazwał „Zazulami”. A w 1989 r., już 4 czerwca, rozpoczął oficjalne nadawanie ze swego mieszkania na Ursynowie jako Radio „Jutrzenka” – radiostacja AK im. Generała „Grota” Roweckiego. Radiostacja ta w 2001 r. dostała oficjalną koncesję Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Symbioza dwu konspiracji

Wielu uczestników konspiracji solidarnościowej miało za sobą prawdziwą konspirację wojenną i powojenną. Różne ta symbioza dwu konspiracji i pokoleń dawała efekty. Czasem denerwujące.

Pamiętam, jak złościliśmy się, gdy właściciel lokalu, w którym na początku stanu wojennego drukowaliśmy „Tygodnik Wojenny”, żołnierz AK i powstaniec warszawski, po każdym drukowaniu, w myśl zasad podziemnego bhp, rozmontowywał i ukrywał w węglu nasze urządzenia drukarskie. Służba Bezpieczeństwa na pewno by ich nie znalazła, ale niestety potem już nie nadawały się do użytku.

Pamiętam wspomniała starszą panią, Irenę Rasińską, uczestniczkę konspiracji powojennej i więźnia stalinowskiego, która po powstaniu Radia „Solidarność” („Tygodnik Wojenny” przygotowywał dla tej rozgłośni serwis informacyjny) w kasie apteki przy ul. Jasnej, w obecności tłumu klientów, odbierała z niezwykłą sprawnością liściki kierowane przez nas do Romaszewskich. ■



Wes Bartelt
 tłum. Marcin Żóttowski

Ostatnia misja amerykańskiej załogi B-24

Amerykański bombowiec B-24, dowodzony przez Wesleya Bartelta, którego relację publikujemy, 15 marca 1945 r. został ostrzelany przez Sowietów podczas podejścia do lądowania na lotnisku Lublinek niedaleko Konstantynowa pod Łodzią. Zaatakowana załoga bombowca nie odpowiedziała ogniem. Zginęło wówczas dwóch jej członków: sierżant Kenneth Olsen – strzelec ogonowy i por Hans Niichel – nawigator. Zarówno pamięć o lotnikach, jak i postawie mieszkańców Konstantynowa i okolic, którzy udzielili pomocy Amerykanom, pochowali poległych i opiekowali się miejscem ich spoczynku do czasu, gdy rodziny zabrały ich szczątki, z pewnością zasługuje na utrwalenie. Marcin Żóttowski, tłumacz niniejszych wspomnień, dzięki wsparciu Toma Brittana, bliskiego przyjaciela Wesleya Bartelta, dotarł do tekstu tej relacji, ale również odnalazł ostatniego żyjącego członka załogi – ówczesnego radiooperatora bombowca Williama Carlsona.

Moja załoga przypominała prawdopodobnie setki innych załóg bombowców. Pochodziliśmy z różnych stron Stanów Zjednoczonych. Tworzyliśmy mieszankę pod względem etnicznym i religijnym. Niektórych pamiętam wciąż po czter-

dziestu latach. Mój strzelec dziobowy był Francuzem z Chicago; mój radiooperator Skandynawem z okolic San Francisco; mechanik był Anglikiem, a zarazem potomkiem zbuntowanych konfederatów z Athens w stanie Alabama. Dla nie-

go byłem cholernym Jankesem z Wisconsin, półkrwi Polakiem. Bombardier był Żydem pochodzącym z Bostonu; jeden ze strzelców bocznych – Włochem z Michigan; mój strzelec ogonowy zaś – Szwedem z New Jersey. Drugi pilot po- ▶



Załoga ostrzelanego przez sowietów bombowca B-24

Fot. ze zbiorów Williama Carlsona

► chodził z Baton Rouge, a w jego żyłach płynęła różnorodna mieszanka krwi. Najbardziej wyróżniającym się członkiem załogi był mój nawigator. Wysoki, o blond włosach, niebieskich oczach. Urodził się w Monachium, w Niemczech. Do Ameryki przyjechał w wieku czterech lat. Nazywał się Hans Niichel. Często opowiadał nam, że jego dwaj kuzyni byli pilotami w Luftwaffe.

W listopadzie 1944 r. wyruszyliśmy na naszą pierwszą misję. To właśnie wtedy, ktoś z załogi wymyślił zabawne powiedzenie, które powtarzaliśmy Hansowi na kolejnych misjach – „Hej Hans, powiedz swoim kuzynom przez radio, że jesteśmy tu dzisiaj w górze i aby zostawili 453. w spokoju”.

Szczęście sprzyjało nam, gdy w całkowitej ciemności lecieliśmy na misję nad Wybrzuszeniem, ostrzelani przez niemiecką artylerię, która pozostawiła ślady kul na kadłubie, oraz gdy cudem uniknęliśmy kolizji z innym bombowcem podczas misji nad Buchner.

Miesiące mijały: grudzień, styczeń, luty, marzec, a liczba odbytych przez nas misji wzrosła do dwudziestu dwóch.

Wyprawa na Zossen nowym B-24

Tydzień przed dwudziestą drugą misją zostałem wezwany przez dowództwo eskadry i otrzymałem polecenie przetestowania nowego B-24, który został dostarczony do Grupy. Gdy zdawałem raport, jeden z oficerów powiedział mi, że

samolot najprawdopodobniej miał być używany przez dowódcę jako osobisty środek transportu.

15 marca zostaliśmy wyznaczeni do odbycia naszej 22. misji. Dzień zaczęliśmy wcześniej rano śniadaniem składającym się z jajecznicy przyrządzonej z jajek w proszku oraz kawy; i na odprawę. Razem z moim drugim pilotem nie mogliśmy uwierzyć, że przypadła nam rola Deputy Lead (drugiego najważniejszego po liderze grupy samolotu w formacji) i że mieliśmy lecieć nową maszyną, którą właśnie przetestowaliśmy. Za cel misji wyznaczono Zossen, 20 mil na południe od Berlina, gdzie zlokalizowanych było kilka kwater głównych niemieckiej armii. Miała to być nasza trzecia wyprawa na Berlin.

Po zakończeniu odprawy – wraz z drugim pilotem Parkerem – udaliśmy się na lądowisko i wykonaliśmy lot próbny naszym „Nowym Maleństwem”. Pozostało nam tylko załadować bomby i w drogę.

Wszystko szło jak z płatka. Wystartowaliśmy, ustaliliśmy szyk formacji, i skierowaliśmy się nad wybrzeże. Następnie przelecieliśmy nad kanałem La Manche. Jak zwykle gadaliśmy przez interkom. Mój przedni strzelec narzekał, że było mu zimno; strzelec ogonowy powiedział, że bym przestał bujać samolotem, gdyż dostaje od tego choroby morskiej. Kiedy znaleźliśmy się nad terytorium Niemiec, mimo że – podobnie jak

w ciągu paru poprzednich misji – nie spostrzegliśmy żadnych niemieckich maszyn, chłopaki zaczęli męczyć Hansa, aby pogadał ze swoimi kuzynami.

Pożar na pokładzie

Nagle, bębrenki w moich uszach omal nie eksplodowały, kiedy przez słuchawki usłyszałem krzyk, któregoś z członków załogi: „pożar na pokładzie”. Poprosiłem kogoś o zdanie meldunku. Zestaw radarowy był cały w ogniu. Powoli kabina wypełniała się dymem. Otworzyłem więc okno, aby przewietrzyć wnętrze samolotu i odzyskać widoczność. Parker zrobił to samo. Carlson, mój radiooperator chwycił gaśnicę i pobiegł z pomocą w gaszeniu ognia Clarkowi i mechanikowi pokładowemu Pepperowi. Otrzymałem wiadomość, że pożar został ugaszony. Słyszając to kamień spadł mi z serca. Mogliśmy zamknąć okna i luk bombowy. Nie pamiętam jak blisko celu byliśmy wówczas. Wydawało się nam, że sprawy przyjęły w końcu pomyślny obrót. W tym czasie zbliżyliśmy się do punktu zrzutu. Z samolotu lidera grupy nadszedł rozkaz szybkiego ustawienia się w szyku do zrzutu. Musiałem błyskawicznie wydostać się spod panelu, założyć cały sprzęt i przejąć stery. Gdy samolot dowódcy formacji wystrzelił flarę sygnalizacyjną, Hans rozpoczął odliczanie. Wtedy spostrzegłem, że – mimo że ster kierunku wychylił był maksymalnie w prawo – samolot cały czas znosiło na lewo w stronę maszyny dowódcy. Gdy zbliżyliśmy się na odległość 25 stóp od niej, szybko pchnąłem wolant do przodu, dzięki czemu uniknęliśmy kolizji wślizgując się pod samolot lidera grupy. Słyszałem głos Hansa kontynuującego odliczanie: „sześć, pięć, cztery”. Nad nami złowrogo ział otwarty luk bombowy samolotu dowódcy. Skierowałem wolant lekko do przodu i odbiłem w prawo, aby uciec od formacji przed rozpoczęciem zrzutu.

Decyzja lotu do Polski

W tym miejscu muszę przywołać kolejny element układanki, który udało mi się odnaleźć po latach. Podczas zlotu weteranów w Anglii w czerwcu 1983 r. spotkałem Delmara Wangswicka, który był bombardierem w załodze bombow-



Fot. ze zbiorów Williama Carlsona

Uroczysty pogrzeb zorganizowany przez mieszkańców Konstanynowa poległym lotnikom amerykańskim



ca dowódcy grupy podczas tamtej pamiętnej misji. Przez 38 lat byłem przekonany, że to ja podjąłem decyzję, aby lecieć w kierunku rosyjskiego lotniska położonego w Polsce, o którym powiadomiono nas przez radio. Del powiedział, że piekielnie dobrze zapamiętał tamtą misję i to, jak wślizgnęliśmy się pod jego samolot. Mimo turbulencji, które rzucały nim na lewo i prawo zdołał w porę wyłączyć mechanizm zwalnający bomby. Gdyby nie Del, nie tylko nasz samolot, ale cała eskadra została by całkowicie zniszczona. Del przypomniał mi także, że poprosiłem o odeskortowanie do naszej bazy w Old Buckenham, jednakże zamiast tego kazano nam lecieć do Polski. Decyzja dotycząca lotu do Polski, w rezultacie którego zginęło dwóch członków mojej załogi przez długi czas nie dawała mi spokoju. Wydawało mi się, że to ja ją podjąłem.

Lot bez eskorty

Po opuszczeniu formacji skierowaliśmy się na wschód, do Polski. Hans po szybkim sprawdzeniu podał mi koordynaty lotu na Łódź, gdzie mieściło się jedno z wyznaczonych lotnisk. Parker i ja staraliśmy się lecieć na dwóch silnikach, jednocześnie utrzymując możliwie największą wysokość. Mimo to samolot cały czas minimalnie ją wytracał. Ładunku bomb pozbyliśmy się tuż po opuszczeniu formacji, w trakcie lotu nurkowego. Podczas gdy Hans pracował nad koordynatami, wszyscy strzelcy na swoich pozycjach wypatrywali samolotów wroga. Świadomość, że lecimy całkowicie sami nad terytorium nieprzyjaciela, pozbawieni eskorty P-51 lub P-47 była zatrważająca.

Pozostało 100 mil lotu nad Niemcami, a później jeszcze 150 mil nad Polską, aż do Łodzi. Mieliśmy mnóstwo paliwa. Problem sprawiły dwa lewe silniki, które z niewiadomych powodów przestały działać. Nie byliśmy pewni, czy zdołamy dolecieć na pozostałych dwóch. Nasza prędkość spadła do 130 mph – dwie godziny lotu w korzystnych warunkach, bez wiatru czołowego. Byliśmy zajęci sprawdzaniem wskaźników, ale i tak mieliśmy wrażenie, że nasz lot trwa wiecznie. Jakiś czas później usłyszeliśmy Hansa krzyczącego: „Przed na-

mi i z lewej strony jest całkiem duże miasteczko!”. Wkrótce ujrzeliśmy również lotnisko. Poleciałem Pepperowi, aby przygotował pistolet sygnalizacyjny i załadował dwie czerwone flary. Miał to być sygnał informujący załogę lotniska.

Czerwone gwiazdy na skrzydłach

Obniżyliśmy lot do wysokości 1500 stóp. Przelecieliśmy nad pasem startowym, na którym stały myśliwce z wielkimi czerwonymi gwiazdami wymalowanymi na skrzydłach. Strzelec przedni Provo poinformował mnie, że spostrzegł kilka myśliwców podrywających się do lotu. Kazałem strzelcom opuścić wieżyczki. Starłem się utrzymać wysokość, tak długo, jak tylko było to możliwe. Myśleliśmy, że myśliwce zostały wysłane, aby nas eskortować. Ostrożnie odbiłem na prawo, później wyrównałem. Drugi pilot rozpoczął standardową procedurę kontrolną, którą stosuje się przed każdym lądowaniem: „Podwozie wypuszczone, kłapy wychylone o 10?”. Samolot zaczął gwałtownie wytracać wysokość. W tym samym momencie dwa myśliwce przeleciały tuż nad nami. Tak blisko, że mogłem zobaczyć, iż były to wyprodukowane w Ameryce przez firmę Bella P-39 Air Cobras. Mechanik pokładowy w dalszym ciągu wystrzeliwał w powietrze flary sygnalizacyjne. Nagle rozpętało się piekło. Ktoś krzyknął: „Strzelają do nas pociskami smugowymi”. Parker spojrział w górę i ujrział dwa myśliwce pędzące prosto na nasz samolot z pozycji godziny 12. Znajdowaliśmy się wówczas na wysokości 1000 mil i ktoś – nie pamiętam kto – krzyknął: „Wyskakiwać!”. Ryknąłem: „Nie skaczcicie, jesteście za nisko!”. Rosyjskie pociski wlatywały ze wszystkich

stron. Trafiały także przyrządy sterownicze. Jeden pocisk uderzył w wolant i wybił mi go z rąk.

Krzyknąłem do Parkera: „Wciągaj podwozie!”. Gdy Parker mocował się z podwoziem, ja ustawiłem wspomaganie wolantów na maksymalną wartość. Mogłem usiłować wzbicić samolot na wysokość bezpiecznego skoku ze spadochronem, paląc przy tym dwa sprawne silniki, albo dać nura w kierunku lądowiska. Niezależnie od podjętej decyzji, ponowny atak myśliwców zakończony bardzo prawdopodobnym trafieniem w zbiorniki paliwa i tak zakończyłby się dla nas tragicznie. Cała nasza załoga wypatrywała skąd ci dranie nadlecą następnym razem. Goniły nas cztery myśliwce. W myślach zadałem sobie pytanie: „Co z nich za sojusznicy?”. Wpatrywałem się we wskaźnik wznoszenia. Wychylał się bardzo powoli. Wtedy Parker powiedział mi: „Podwozie się zacięło, i już tak zostanie!”. Przez interkom krzyknąłem do pozostałych członków załogi: „Wyskakujcie na dźwięk dzwon-



Ciała lotników pochowano w najważniejszym miejscu w miasteczku na pl. im. Tadeusza Kościuszki

Fot. ze zbiorów Williama Carlsona



► ka, nie liczcie, od razu otwierajcie spadochrony. My postaramy się zyskać jeszcze trochę wysokości. Gdy znów nadleca, wtedy spróbujemy wyskoczyć!”. Spojrzałem na Parkera i spytałem go: „Na jakiej wysokości możemy się teraz znajdować?”. Wysokościomierz wskazywał niewiele ponad 1000 stóp. Parker powiedział, że nasze rzeczywiste położenie jest zbliżone do tego, jakie podaje wysokościomierz. Zobaczyłem, jak myśliwce wykonały zwrot i skierowały się prosto na nas. Krzyknąłem przez interkom: „Powodzenia!” i nacisnąłem dzwonek. Luk bombowy był już otwarty przez Parkera.

Dużo rozmawialiśmy o ewakuowaniu się ze spadochronem zarówno z dużej, jak i małej wysokości. Zawsze powtarzałem chłopakom, że w takich sytuacjach będę liczył do 15., później sam się ewakuuję, i lepiej by było, gdyby zdążyli przede mną.

Pełna moc dwóch silników była na tyle duża, że potrzebowałem pomocy Parkera w utrzymaniu steru kierunku w takim całkowitym wychyleniu na prawo, aby samolot nie zaczął kręcić się wokół własnej osi.

Gdy skończyłem odliczanie do 15., dałem znak Parkerowi, żeby opuścił samolot. Gdy Parker oddalał się w kierunku luku bombowego, ja zacząłem odpinać pasy. Powoli pociągnąłem ma-

netkę przepustnicy, aby zmniejszyć moc silników. Gdy zdjąłem stopy z pedałów połączonych ze sterem kierunku, samolot znów stracił stabilność. Jedynym wyjściem było wyłączenie silników i przejście w lot ślizgowy. Kiedy wreszcie dotarłem do luku bombowego, pod mną mignęły krowy. Piekielnie wielkie! Byłem dużo poniżej wysokości, z której można wykonać bezpieczny skok ze spadochronem. Wiedziałem, że jedyna droga na zewnątrz wiodła przez luk. Skoczyłem, jednocześnie pociągając za linki spadochronu. Pamiętam, że uderzyłem nogami o poszycie tylnej części kadłuba, gdy ogon samolotu przelatował nad moją głową. Szarpnięcie było tak silne, że znalazłem się w pozycji równoległej do podłoża. Kiedy spadochron w końcu się otworzył, zacząłem bujać się niczym wielkie wahadło. Szczęście nie opuściło mnie tego dnia. Podłoże, w które uderzyłem przy kolejnym wychyleniu, okazało się być bagnetem. Zapadłem się w nie aż po pas.

Płowe mundury i... zapomniany język babci

Kiedy wreszcie udało mi się wygrzebać, spostrzegłem grupę czterech mężczyzn zbliżających się w moim kierunku. Nosili płowe mundury bez oznaczeń, a każdy z nich w rękę trzymał karabin długi na 6 stóp. Zaczęli mówić coś po polsku. Jak ja wtedy żałowałem, że nie chciałem uczyć się języka od mojej babci. Z rękoma podniesionymi do góry wskazałem na kieszeń w moich spodniach. Następnie powoli wyciągnąłem z niej paczkę papierosów i opaskę na ramię z amerykańską flagą. Poczęstowałem ich papierosami, a później pomaszerowaliśmy do miasteczka. Spotkałem tam mojego drugiego pilota. W miasteczku trzymano nas jeden dzień. Przez ten czas zdążyliśmy dobrze zgłodnieć. Około południa następnego dnia otrzymaliśmy galaretowate mięso z warzywami oraz czarny chleb. Podziękowali się z nami tym, co mieli najlepsze.

W szopie pilnowanej przez Rosjan

Tej nocy zabrała nas wojskowa ciężarówka z czerwoną gwiazdą na plandece. Jechaliśmy po wyboistej drodze około godziny lub dwóch. W końcu ciężarówka zatrzy-

mała się obok starej stodoły. Było ciemno, nie wiedzieliśmy, gdzie nas przewieziono. Rano spostrzegliśmy, że nie byliśmy w szopie sami. Znaleźliśmy się w towarzystwie załogi B-17, który lądował awaryjnie po tym, jak został ostrzelany. Wyglądało na to, że Rosjanie strzelali do wszystkiego, co nie miało czerwonej gwiazdy. Szopa, w której nas przetrzymywano stała na terenie lotniska i była nieustannie pilnowana przez Rosjan. Następnego dnia Rosjanie uzbrojeni w automaty przyprowadzili dwóch ludzi z mojej załogi, a po kolejnych dwóch jeszcze jednego lotnika.

Od ocalałych chłopaków dowiedziałem się, że Hans Niichel i Ken Olsen, strzelec tylni zginęli. Provo, Tater i Carlson byli na ich pogrzebie, ale nie pamiętali nazwy miasteczka, w którym Niichel i Olsen zostali pochowani. Gdy ochłonęliśmy ze wstrząsu wywołanego wiadomością o tej tragedii, zaczęliśmy się zastanawiać, co się stało. Obaj zabici zostali znaleźieni obok wyciągniętych, ale nieotworzonych czasz spadochronów. Dalsze spekulacje nie miały sensu, gdyż nie mogły przywrócić im życia.

Zabawy sowieckich pilotów

W szopie trzymano nas jeszcze przez kilka dni. Wychodziliśmy tylko na śniadania i kolacje, do budynku, który – jak przypuszczaliśmy – był mesą. Za dnia przez szczeliny między deskami mogliśmy obserwować, co dzieje się na zewnątrz szopy. Ku naszemu wzburzeniu przypatrywaliśmy się, jak Rosjanie wyprowadzali chyba ze sto wynędzniałych, ubranych w łachmany kobiet, z których każda niosła miotłę do odśnieżania pasa startowego. Któregoś dnia, gdy kobiety zajęte były oczyszczaniem lotniska, jeden z myśliwców poderwał się do lotu, po czym zawrócił, obniżył wysokość i przeleciał tuż nad głowami przestraszonych więźniarek. Niemiecki chłopiec, którego Rosjanie zamknęli z nami w szopie, mówiący po rosyjsku i angielsku, powiedział nam później, że w ten sposób bawili się rosyjscy piloci. Chcieli sprawdzić, czy uda im się urwać którejś z kobiet głowę. Chłopiec wytłumaczył nam, że kobiety, które wiedzieliśmy, były podejrzane przez Rosjan o kolaborację z Niemcami i stąd traktowane jak więźniarki.



Fot. ze zbiorów Williama Carlsona

Trumny lotników przyozdobione amerykańską flagą



Pewnego dnia pod szopę podjechały ciężarówki wojskowe i zabrały moją załogę oraz załogę B-17 do miasta. Po pół godziny zatrzymaliśmy się pod hotelem w centrum Łodzi. Pod strażą odprowadzono nas na drugie piętro hotelu. Każda z załóg została wprowadzona do osobnego pokoju.

Następnego dnia rano ciężarówki zabrały nas z powrotem na lotnisko. Byliśmy bardzo zdziwieni, gdy zamiast do zwyczajnej mesy wprowadzono nas do mesy oficerskiej. Czekał na nas rosyjski pułkownik, dowódca bazy.

Śniadanie zakończyliśmy około dziesiątej toastem wzniesionym przez pułkownika na cześć Stalina. Po śniadaniu przewieziono nas do hotelu. Większość osób z mojej załogi, mocno wygłodniałych i wycieńczonych, szybko poddała się działaniu alkoholu. O godzinie ósmej wieczorem ponownie odwiedziliśmy mesę oficerską. Kolacja trwała do jedenastej. Na stole stały dzbany z wódką. Ani śladu wody. Zawartość szklanek była uzupełniana błyskawicznie. Z pewnością dlatego, by nie brakowało trunku do wznoszenia toastów. W podobny sposób spędziliśmy kilka następnych dni.

Polacy – niespodziewani nocni goście

Pierwszej nocy, którą spędziliśmy w hotelu, jakiś mężczyzna na ulicy pod naszym balkonem zaczął machać do nas ręką i pokazywać, że coś nam przyniósł. Robiąc pożytek z naszego amerykańskiego *know-how* szybko zmagistrowaliśmy linę z paru powiązanych ze sobą kołder. Wciągnęliśmy nieboraka na górę. Spod płaszcza wyjął zdjęcia z pogrzebu Niichela i Olsena. Niestety nasza rozmowa ograniczyła się tylko do gestów i rysunków, gdyż ów człowiek znał bardzo słabo angielski. W ciągu dwóch następnych nocy znów mieliśmy gości. Przynosili nam listy i paczki z prośbą dostarczenia ich do rodzin mieszkających w Ameryce. Było dla nas jasne, że Rosjanie całkowicie odcięli Polaków od kontaktu ze światem. Zastanawialiśmy się, jak przewieziemy tę niespodziewaną korespondencję. Ponieważ byłem jedyną osobą, która zachowała swój spadochron, a Rosjanie widzieli mnie, jak taszczyłem go tam i z powrotem, posta-

nowiliśmy, że ukryjemy wszystkie listy i paczki w jego wnętrzu.

Po dwóch tygodniach codziennym podróżom na śniadania i kolacje z pułkownikiem nie było końca. Pułkownik wypytywał nas o nasze bazy i czy prawdą było, że każdy Amerykanin miał w domu broń. Pytał o typy radiostacji, jakich używaliśmy, oraz rodzaje sygnałów. Moja załoga nie odpowiadała na żadne z pytań. Co jakiś czas udzielaliśmy mylnych informacji. Kapitan z załogi B-17, rozgrzany przez wódkę, mówił za dużo. W końcu zdenerwowałem się i powiedziałem, aby trzymał język za zębami. Ten w odpowiedzi pogroził mi sędem wojennym po powrocie do Anglii. Po zakończonym posiłku przyszła kolej na toast za Stalina. Wszyscy poza mną wstali. Gdy pułkownik spytał niemieckiego chłopca, który służył za tłumacza, dlaczego siedzę, odrzekłem, że jeżeli jesteśmy jeńcami, to chcemy być traktowani zgodnie z ustaleniami Konwencji Genewskiej, a o naszym przetrzymywaniu winien być powiadomiony Czerwony Krzyż. Gdy treść mojej wypowiedzi przetłumaczono pułkownikowi, poczerwieniał na twarzy, po czym uderzył pięścią w stół. Grożąc mi palcem powiedział: „Ty sprytny, młody poruczniku za dwadzieścia pięć lat opanujemy twój kraj bez ani jednego wystrzału!”. Przynajmniej wiedziałem, że nie zostaną wysłani na Syberię.

Natychmiast zabrano nas do ciężarówek i odwieziono do hotelu.

I znowu samolot z czerwoną gwiazdą

Nazajutrz zostaliśmy przetransportowani na lotnisko. Tym razem nie do klubu oficerskiego, ale do starej mesy. Zagadnąłem do chłopaków: „Chyba wczoraj powiedziałem coś złego”. Załoga B-17 jadła razem z nami, a kapitan był bardzo niezadowolony. Po śniadaniu, zamiast do hotelu, ciężarówki odwiozły nas na pobliski pas startowy, gdzie czekał już samolot DC3 z czerwoną gwiazdą. Miny mieliśmy nietęgę. Nagle ktoś krzyknął, że na pokładzie jest amerykański major. Odetchnęliśmy z ulgą. Major, wojskowy chirurg, powiedział, że lecimy do Połtawy, gdzie zlokalizowane było jedyne lotnisko w tej części

kontynentu, z którego Rosjanie pozwolili korzystać Amerykanom.

Po piętnastu minutach lotu zacząłem żałować, że nie mam założonego spadochronu. Na to kilka osób odpowiedziało niemal jednocześnie, że na niewiele by mi się zdał, skoro przemieszczaliśmy się na wysokości zaledwie 15 stóp nad koronami drzew.

W Połtawie czekało na nas amerykańskie jedzenie, nowe ubrania, prysznic oraz papierosy. Podczas odprawy przekazałem wszystkie listy urzędnikowi Czerwonego Krzyża.

W porównaniu ze wszystkim, co wydarzyło się wcześniej, powrót do Anglii okazał się rutyną. Z Połtawy poleciliśmy do Teheranu. Stamtąd do Kairu. Następnie przez Ateny, Rzym, Paryż do Londynu, skąd ciężarówką dotarliśmy do naszej bazy w Old Buckenham. Na miejscu dowiedzieliśmy się, że baza miała zostać zlikwidowana. Wszyscy wracali do domu, aby szkolić się na nowym bombowcu B-29, którego głównym przeznaczeniem były działania wojenne na Pacyfiku. Nasze podniecenie ustąpiło, gdy dowiedzieliśmy się, że – zamiast do domu – skierowano nas do 467. Grupy Bombowców w Rackheath.

Z pewnością byliśmy jedyną załogą B-24 z 2. Dywizji Powietrznej, jaka została zestrzelona przez amerykańskie myśliwce, pilotowane przez sojuszników. Ale czy oni byli rzeczywiście naszymi sojusznikami?

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

Na podstawie wspomnień Wesleya Bartelta „Nasza ostatnia misja”, opublikowanych w „2nd Air Division Association Journal” w 1986 r. ■

Wesley Bartelt, dowódca bombowca B-24, zmarł w 2004 r. na Florydzie.

Marcin Żółtowski, absolwent Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego. Pradziadek Marcina Żółtowskiego, Tadeusz Płodowski, był pierwszym po wojnie, i jedynie przez trzy tygodnie, burmistrzem Konstancyna.

Jeszcze o spotkaniach opłatkowych

2007

18 grudnia w Piotrkowie Trybunalskim w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego odbyło się zebranie świąteczno-opłatkowe koła Związku Sybiraków. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz powiatowych i miejskich. Na uroczystości obecny był również ks. dziekan Stanisław Socha. Podczas spotkania odznaczono ośmiu Sybiraków Krzyżem Zesłańców Sybiru, wręczono również dyplomy uznania przyznane przez Zarząd Główny Związku osobom wyróżniającym się w pracy na rzecz środowiska sybirackiego.

18 grudnia w Kielcach Prezydium Zarządu Okręgu Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich zwołało plenarne posiedzenie Zarządu połączone z tradycyjnym spotkaniem bożonarodzeniowym. Przy dzieleniu się opłatkiem i składaniu życzeń wspomniano trudne święta czasów okupacji. Prezes Zarządu Okręgu Adam Cecot życzył zebranych zdrowia i uchwalenia przez Sejm ustawy korzystnej dla środowiska kombatanckiego.

28 grudnia w Wieluniu w Domu Kultury odbyło się tradycyjne spotkanie świąteczno-noworoczne organizacji kombatanckich Zrzeszonych w Społecznej Radzie Związków Kombatanckich przy Staroście Wieluńskim z przedstawicielami władz samorządowych, parlamentarzystami oraz duchowieństwem. Wśród gości



Fot. Elżbieta Caban – Biuro Promocji Powiatu i Informacji Starostwa Powiatowego w Wieluniu

znaleźli się m.in. poseł Mieczysław Łuczak, radny Sejmiku Województwa Łódzkiego Andrzej Chowis, starosta Andrzej Stępień. Ze strony wieluńskiego duchowieństwa uroczystość zaszczycili ks. prałat Marian Stochmiałek i ks. kanonik Lech Dębiski. Opłatek i wspólne kolędowanie zakończyło obdarowanie jego uczestników świątecznymi podarunkami.

2008

8 stycznia w Warszawie w sali Archiwum Akt Nowych odbyło się doroczne spotkanie opłatkowe koła środowiska IV Obwodu Ochota Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Na spotkanie przybyli kombatancki i zaproszeni goście w tym przedstawiciele Urzędu Miejskiego Dzielnicy Ochota. W serdecznej atmosferze uczestnicy spotkania podzielili się opłatkiem i złożyli sobie życzenia. Uczestnicy spotkania zorganizowali również zbiórkę pieniędzy na rzecz rodziny z Ochoty, uszkodzonej w pożarze mieszkania.

10 stycznia w Kętrzynie z inicjatywy miejscowego Koła Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej odbyło się spotkanie opłatkowe, w którym wzięli udział kombatancki i ich rodziny. Niestety ze względu na zły stan zdrowia nie mogli wziąć w nim udziału wszyscy członkowie kętrzyńskiej organizacji, nie zapomniano jednak o nich przy tradycyjnym opłatku.

12 stycznia w Częstochowie w Klubie „Nasza Praca” odbyło się spotkanie opłatkowe członków Związku Sybiraków kół nr 1 i 2. Po odegraniu „Marszu Sybiraków” uroczystości otworzył prezes Koła nr 1 Marian Nowak. Zebrani uczcili minutą



Fot. arch. ZS

czyszy pamięć ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego oraz innych zmarłych członków Związku. Odczytano protokół z działalności organizacji w ubiegłym roku. W uroczystościach uczestniczył kapelan ks. prałat prof. Franciszek Dylus, który po modlitwie i odczytaniu ewangelii przypomniał zgromadzonym o ofiarach polskiej „Golgoty Wschodu”. Następnie podzielono się opłatkiem i śpiewano kolędy.

25 stycznia w Białymstoku odbyła się tradycyjna uroczystość noworoczna, na którą wojewoda podlaski Maciej Żywno zaprosił kombatanckich z województwa podlaskiego.

Na sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego wśród gości znalazł się szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Białymstoku płk. Roman Alijewicz wraz z wojewódzkimi komendantami służb mundurowych, przedstawiciele duchowieństwa, Instytutu Pamięci Narodowej, Muzeum Wojska i harcerstwa. Wojewoda Maciej Żywno udekorował kombatanckich państwowymi odznaczeniami nadanymi przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Zastępca prezesa Związku Tadeusz Chwiedź w imieniu prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatanckich i Osób Represjonowanych poinformował zebranych o niektórych zmianach w przepisach prawnych o świadczeniach socjalnych i zdrowotnych dotyczących kombatanckich i osób represjonowanych. Uroczystość zakończył wspólny poczęstunek.

Oprac. Maciej Wyrwa ■

Listy

Minął kolejny rok naszej działalności. Z tej okazji w imieniu Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej oraz Stowarzyszenia Polskich Kombatanckich działających przy Związku Polaków na Białorusi chciałabym podziękować kierownikowi Urzędu ds. Kombatanckich i Osób Represjonowanych panu Januszowi Krupskiemu, wszystkim pracownikom urzędu oraz redakcji czasopisma „Kombatant”.

Wasza pomoc i opieka, zrozumienie i zainteresowanie naszym losem ogrzewają nasze serca i dodają sił. To jest zwłaszcza potrzebne w tych nielekkih chwilach, kiedy w białoruskiej telewizji państwowej nas, żołnierzy Ar-

mii Krajowej, kolejny raz nazywają bandytami i mordercami. Dzięki waszej pracy członkowie naszego stowarzyszenia, z których większość jest już w sędziwym wieku, wiedzą, że Ojczyzna pamięta o nas i docenia naszą ofiarę. To, kolejny raz upewnia nas i – co bardzo ważne – nasze rodziny w słuszności sprawy, której poświęciliśmy młodość i zdrowie, w imieniu której nasi koledzy bez wachania oddawali najwyższą ofiarę – własną życia.

W ubiegłym roku trzykrotnie mieliśmy zaszczyt gościć na Białorusi kierownika urzędu pana Janusza Krupskiego. Osobiste spotkanie oraz rozmowa z panem ministrem stała się

ważnym wydarzeniem dla naszego środowiska. Ponad 25. członków naszego stowarzyszenia otrzymało nominacje na stopnie oficerskie i podoficerskie, 105 osób – medale „Pro Memoria”, a ponad 30 – „Medal walk i męczeństwa”. Otrzymaliśmy wsparcie finansowe i mieliśmy możliwość odwiedzić Ojczyznę.

Za to wszystko, za dobre słowa, za ciepło waszych serc

szczerze wam dziękuję
i szczęść wam Boże.

Weronika Sebastianowicz,
prezes Stowarzyszenia ŻAK
przy Związku Polaków na Białorusi



KALENDARIUM KOMBATANCKIE

2007

1 września w Krośnie prezydent miasta Piotr Przytocki zorganizował spotkanie, na które zaprosił kombatantów skupionych w krośnieńskim kole Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Rada Miasta przygotowała dla uczestników listy pochwalne, które uroczystie wręczono przybyłym kombatantom. Po spotkaniu uczestnicy udali się pod pomnik Armii Krajowej i pomnik Wyzwolenia spod Faszysmu składając wiązanki kwiatów.

17 września w Chełmie obchody Dnia Sybiraka zorganizował miejscowy Zarząd Oddziału Związku Sybiraków. Uroczystości poprzedziła Msza św. w Sanktuarium Maryjnym na Górze Chełmskiej. Odświeżono Pomnik Sybiraków, wzniesiony staraniem prezesa oddziału chełmskiego Marii Sawki. Ogrom ofiar, prześladowań i cierpień poniesionych przez Sybiraków upamiętnia inskrypcja „Pamięci tych... którzy zginęli na Sybirze... Wierni Bogu i Ojczyźnie...” Poświęcenia dokonał ks. infułat Kazimierz Bownik. W uroczystości wzięli udział m.in. poseł na Sejm Beata Mazurek, senator Adam Biela, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich oraz mieszkańcy miasta.

nięcia pomnika upamiętniającego pracę przymusową podczas II wojny światowej w gospodarstwie rolnym młodzieży z pobliskich wsi i miejscowości.

9–13 października w Opolu gościła na zaproszenie Zarządu Okręgu Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych delegacja Stowarzyszenia Weteranów Wojska Polskiego w Żytomierzu pod przewodnictwem płk. Zygmunta Wengłowskiego. Członkowie delegacji uczestniczyli m.in. w spotkaniach z przedstawicielami władz miejskich i wojewódzkich. Okazją do spotkania ze sro-

żny i jej obrońców. Krzyżem Obrońców Kresów Wschodnich i odznaką honorową Obrońców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej odznaczono por. Władysława Rudyka. Wójt Gminy Lubsza Wojciech Jagiełłowicz dokonał również otwarcia Izby Pamięci.



Fot. Aurelia Heidel



Fot. arch. ZKRPIBWP

18 października w Bydgoszczy Zarząd Miejski Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej w Bydgoszczy zorganizował uroczyste spotkanie z członkami Związku

urodzonymi w latach 1910–1917 oraz w roku 1927. Spotkanie jubilatów i zaproszonych gości odbyło się w siedzibie Zespołu Szkół Budowlanych w Bydgoszczy, kierowanego przez Tadeusza Nowaka. Podczas uroczystości podziękowano za długoletnie zaangażowanie społeczne oraz wręczono honorowe odznaki „Za Zasługi dla Związku Inwalidów Wojennych”. Spotkanie uświetnił występ szkolnej orkiestry i zespołu recytatorskiego.

12 listopada w Warszawie na Skwerze Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II” – u zbiegu ulic Chmielnej, Twardej, Miedzianej i Srebrnej – odsłonięto i poświęcono tablicę „Pamięci Zgrupowania AK «Chrobry II»”. Zebranych powitał Jerzy Zakrzewski, przypominając drogę bojową zgrupowania podczas 63. dni Powstania Warszawskiego. Kwiaty



Fot. arch. ZS

29 września w Nowym Stawie –Trampowo odsłonięto tablicę pamiątkową zamontowaną na pomniku Związku Polaków „Młody Las” w podziękowaniu za pracę patriotyczno-społeczną tej organizacji z młodzieżą Zespołu Szkół Rolniczych w Nowym Stawie. Uroczystości zbiegły się z 10. rocznicą odsł-

w przeddzień 89. rocznicy odzyskania niepodległości w Publicznej Szkole Podstawowej im. Bohaterów II Wojny Światowej spotkali się kombatanci i seniorzy gminy Lubsza. Uroczystość rozpoczęto Mszą św. odprawioną przez proboszcza tamtejszej parafii ks. Adama Czernastka w intencji Ojczy-



złożyli przedstawiciele władz terenowych województwa mazowieckiego, Związku Powstańców Warszawskich, rodziny poległych, kombatanci oraz delegacje szkół i szpitali. W budynku izby pamięci Szkoły Podstawowej nr 26 wręczono zasłużonym w kultywowaniu tradycji Medale Pamięci Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II”. ▼



Fot. arch. ZPW

27 listopada we Włoszczowie środowisko Armii Krajowej skupione przy Powiatowej Radzie Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych zorganizowało uroczystość patriotyczną w związku z 64. rocznicą rozstrzelania przez żandarmię hitlerowską 22. żołnierzy Placówki Gminnej AK w Kurzelowie. Podczas uroczystej akademii uhonorowano Marię Karendal i Bronisława Żmudę odznaczeniami „Za Zasługi dla Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych”. Następnie w miejscowym Kościele ks. proboszcz Daniel Wojciechowski odprawił uroczyste nabożeństwo. Po jego zakończeniu goście udali się pod zbiorową mogiłę rozstrzelanych żołnierzy, gdzie odbył się apel poległych. Składając kwiaty i zapalając znicze oddano hołd pomordowanym.

12 grudnia w Łodzi z inicjatywy Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Oddział Łódź odbyła się uroczystość odznaczenia Sztandaru XII Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Łodzi Medalem „Pro Memoria”. Dekoracji dokonał prezydent miasta Łodzi prof. Jerzy Kropiwnicki, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Następnie prezes łódzkiego oddziału ZWPOS Tadeusz Zwiedrzyński przypomniał o tra-

gicznych kartach historii. W gmachu szkoły w latach powojennych mieściła się siedziba Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie brutalnie przesłuchiowano, torturowano i dokonywano egzekucji. O wydarzeniach tych nie pozwala zapomnieć tablica pamięci, nad którą opiekę sprawuje młodzież tego liceum. ▼



Fot. arch. ZWPOS

27 grudnia w Poznaniu obchodzono 89. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego 1918–1919. Główne uroczystości odbyły się pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich. Po okolicznościowych przemówieniach marszałka województwa wielkopolskiego Marka Woźniaka i prezesa Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego Stefana Barłoga odbył się apel poległych. Okolicznościowe wieńce pod pomnikiem złożyli przedstawiciele władz, posłowie, delegacja korpusu konsularnego, kombatanci, harcerze i młodzież. W drodze na Mszę św. w intencji Powstańców Wielkopolskich składano kwiaty pod tablicami pamiątkowymi ▼

poświęconymi: Franciszkowi Ratajczakowi, dowódcy powstania, wizycie w Poznaniu Ignacego Paderewskiego oraz pod pomnikiem 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Na pl. Wolności zainscenizowano widowisko „Powstanie Wielkopolskie – zapomniane zwycięstwo 1918–2007”. Obchody zwieńczył uroczysty koncert w Operze Poznańskiej.

2008

18 stycznia w Warszawie na Cmentarzu Powązkowskim odbyły się uroczystości związane z trzecią rocznicą śmierci Jana Nowaka-Jeziorańskiego. W uroczystości, której rangi nadała wojskowa asysta honorowa, uczestniczyli m.in. minister obrony narodowej Bogdan Klich, przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, środowisk kombatantskich, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, prezydenta Warszawy oraz rodzina i znajomi zmarłego. W imieniu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wieńce na płycie grobu Jana Nowaka-Jeziorańskiego złożyli: zastępca kierownika



Fot. Waldemar Wylegalski



Urzędu Jan Stanisław Ciechanowski oraz ppłk Sławomir Łukasik z Departamentu Wojskowego. ▼

przedstawicieli organizacji kombatanc- kich. Uroczystości rozpoczęła Msza św. w intencji powstańców w Kościele Cywil-

SS i Policji w Warszawie gen. Franza Kutscherę przypominała Maria Stypuł- kowska-Chojecka „Kama”, łączniczka batalionu „Parasol”, odpowiedzialna podczas akcji za sygnalizację. Pod pom- nikiem upamiętniającym tamto wyda- rzenie wiązanki kwiatów złożyli ze stro- ny Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych ppłk Sławomi- r Łukasik i mjr Piotr Karwowski z Departamentu Wojskowego.

5 lutego w Warszawie w Muzeum Po- wstania Warszawskiego odbył się wernisaż wystawy połączony z prezentacją albumu zdjęć reportera Powstania Warszawskiego Eugeniusza Lokajskiego „Broka”. Unika- towe zdjęcia przez lata chroniła i przekaza- ła Muzeum siostra autora Zofia Domań- ska. Wydarzenie to uświetnili koledzy „Bro- ka” z Powstania przypominając sylwetkę te- ▼



Fot. DWiPO MON

20 stycznia w Warszawie z okazji 145. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego złożono kwiaty przed Pomnikiem Krzyżem gen. Romualda Traugutta w Warszawie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, jednostek wojskowych noszących imię generała, kombatanci, harcerze i mieszkańcy stolicy. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych reprezentowali: zastępca kierowni- ka Urzędu Jan Stanisław Ciechanowski, płk Wiesław Miształ z Departamen- ▼

no-Wojskowym pw. Niepokalanego Po- częcia Najświętszej Marii Panny. Słowo wprowadzające wy- głosił Bogdan Walas, przewodniczący Od- działu Wojewódzkiego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kraju. Złożono kwiaty i zapalono znicze pod krzyżem



Fot. Maciej Wyrwa



Fot. DWiPO MON

tu Wojskowego. Uroczystości zwieńczył Koncert Pamięci, który odbył się w Mu- zeum Niepodległości.

20 stycznia w Lublinie uczczono 145. rocznicę wybuchu powstania styczniowego 1863 r. Inicjatorem i organizatorem obchodów rocznicowych były władze wo- jewódzkie i miejskie przy współdziale

upamiętniającym miejsce straceń oraz pod Grobowcem Powstańców Styczniowych. ▲

1 lutego w Warszawie miały miejsce obchody 64. rocznicy Akcji Bojowej – Kutschera. Udany zamach batalionu Armii Krajowej „Parasol” na dowódcę



Fot. Maciej Wyrwa

go niezwykle sportowca i żołnierza Armii Krajowej. Wystawa zbiegła się z rocznicą 100-lecia urodzin Eugeniusz Lokajskiego.

Oprac. Maciej Wyrwa ■

Medale „Pro Memoria” dla kombatantów i gimnazjum w Pabianicach

Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował medalami „Pro Memoria” Gimnazjum nr 3 im. Tadeusza Kościuszki w Pabianicach oraz kombatantów tamtejszego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Medale przyznano w dowód uznania za pracę nad kultywowaniem polskich tradycji narodowych wśród młodego pokolenia Polaków oraz wychowanie młodzieży w duchu patriotyzmu. Uroczystość odbyła się 1 lutego br. w siedzibie szkoły.

Dyrektor Departamentu Spraw Socjalnych i Zdrowotnych UdSKiOR Michalina Wójcik udekorowała medalem sztandar Gimnazjum, a dyrektorowi szkoły Włodzimierzowi Stankowi wręczyła legitymację i dyplom. Medal „Pro Memoria” otrzymał również prezes koła ŚZZAK w Pabianicach Eugeniusz Debich. Dyrektor Wójcik przekazała także medale dla wiceprezesa koła Franciszka Szczepanika i członka koła Stanisława Dakiniewicza. Spotkanie uświetnił program artystyczny wykonany przez uczniów Gimnazjum z wielką szczerością i niecodziennym zaangażowaniem.

Gimnazjum nr 3 im. Tadeusza Kościuszki w Pabianicach od 15 lat współpracuje z miejscowym kołem ŚZZAK. Pedagogzy i uczniowie tej szkoły uczestniczą w działalności upamiętniającej AK. Młodzież spotyka się z kombatantami AK na uroczystościach patriotycznych, w których zawsze bierze udział poczet sztandary szkoły. Kombatanci natomiast często goszczą na szkolnych uroczystościach.

Zespół artystyczno-wokalny tego gimnazjum zapraszany jest na uroczystości organizowane przez koło ŚZZAK w Pabianicach oraz okręg ŚZZAK w Łodzi.



Medalem „Pro Memoria” udekorowała sztandar Gimnazjum, a dyrektorowi szkoły Włodzimierzowi Stankowi wręczyła legitymację i dyplom dyrektor Departamentu Spraw Socjalnych i Zdrowotnych UdSKiOR Michalina Wójcik

Fot. Marcin Wójski

Repertuar zespołu zawiera wiele pieśni patriotycznych i żołnierskich. Szkoła organizuje także sesje popularnonaukowe o tematyce historycznej, a w święta narodowe uczniowie odwiedzają groby żołnierzy AK.

MM

Antoni Heda „Szary” 1916–2008

Gen. bryg. w st. spocz. Antoni Heda „Szary”, legendarny dowódca ZWZ–AK–WiN na Ziemi Kieleckiej w walkach z okupantem niemieckim, sowieckim i reżimem komunistycznym, zmarł 14 lutego 2008 r.

Urodzony 11 października 1916 r. w Małomierzycach k. Iłży już w młodości związany był z ruchem patriotycznym. Podczas wojny obronnej 1939 r. ppor. Antoni Heda walczył w szeregach 51. Pułku Piechoty i Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Po klęsce próbował przejść przez tzw. zieloną granicę. Schwytany przez NKWD został osadzony w twierdzy Brześć. Po wybuchu wojny niemiecko-bolszewickiej trafił do obozu jeńców rosyjskich, skąd udało mu się zbiec.

Zaangażował się w działalność konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej. Jako komendant Podobwołu „Dolina” wstąpił się zdobyciem niemieckiego więzienia w Starachowicach. Walkę kontynuował jako dowódca oddziału partyzanckiego w Zgrupowaniach Partyzanckich Armii Krajowej Jana Piwnika „Ponurego”.

Po zajęciu terenów Polski przez Sowieców nie złożył broni. Jego oddział przeprowadził m.in. 4 sierpnia 1945 r. brawurową akcję rozbicia więzienia NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa w Kielcach i uwolnienia 370. akowców.

Aresztowany przez UB w 1948 r. otrzymał cztery wyroki śmierci. Dzięki interwencji oficerów Armii Ludowej, którzy współdziałali z nim podczas wojny, wyrok zamieniono na dożywocie. Wyszedł na wolność dopiero po amnestii z 1956 r.

Włączył się aktywnie w działalność niepodległościową. W 1981 r. został wybrany na przewodniczącego Niezależnego Związku Kombatantów przy NSZZ „Solidarność”. Podczas stanu wojennego był internowany w Białołęce.

W 1990 r. przyczynił się do zjednoczenia ok. 30. organizacji kombatanckich



Fot. arch.

w Światową Federację Polskich Kombatantów i pełnił funkcję jej prezesa.

Odnaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako Komendant „Szary” – niezłomny i zawsze wierny Ojczyźnie!

MM

Mieczysław Sawicki 1917–2008

Gen. bryg. w st. spocz. Mieczysław Sawicki, weteran walk o niepodległość Ojczyzny w szeregach Wojska Polskiego, zmarł 12 lutego 2008 r. w Iver Bucks pod Londynem.

Urodził się 8 października 1917 r. w Niemirczach na Podolu. W 1939 r. ukończył w stopniu podporucznika Szkołę Podchorążych Broni Pancерnej w Modlinie. Podczas kampanii wrześniowej walczył na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. W czasie walk odwrotowych dostał się do niewoli sowieckiej, z której udało mu się uciec i przedostać do Warszawy. Dalszą walkę Mieczysław Sawicki podjął w wywiadzie SZP–ZWZ. Zagrożony aresztowaniem przedostał się do Palestyny, gdzie z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich brał udział m.in. w kampanii libijskiej; uczestniczył w obronie Tobruku. W 1943 r. zgłosił się do służby w RAF. Jako pilot brał udział w walkach z lotnictwem japońskim w Birmie oraz w 318. Dywizjonie Myśliwsko–Rozpoznawczym na froncie włoskim.

Po zakończeniu wojny zaangażował się w życie społeczno–polityczne emigracji w Wielkiej Brytanii. Był członkiem Rady Narodowej na Uchodźstwie. Aktywnie działał w środowisku kombatanckim reprezentując weteranów Polskich Sił Zbrojnych wobec Królowej Brytyjskiej.

Pełnił funkcję sekretarza Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari w Londynie, a następnie w Niepodległej Polsce członka Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Odnaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, brytyjskim Distinguished Flying Cross, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,



Fot. Mariusz Kubik

Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

MW

Józef Teliga 1914–2007

Płk Józef Teliga „Habdank”, żołnierz Armii Krajowej, najstarszy więzień polityczny PRL, zmarł we Włoszczowie 26 grudnia 2007 r. w wieku 94 lat.

Józef Teliga urodził się w 1914 r. w Sarniej Woli k. Opatowa. Przed II wojną światową ukończył Seminarium Nauczycielskie w Kielcach, a następnie historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracował jako nauczyciel.

W czasie wojny w randze kapitana był – w latach 1943–45 – szefem wywiadu Armii Krajowej Okręgu Radomsko–Kieleckiego, a po rozwiązaniu AK żołnierzem i szefem wywiadu WiN na Kielecczyźnie. W 1945 r. nie dojechał do Pruszkowa na spotkanie przywódców Polski Podziemnej z sowieckim gen. Pimienowem, dzięki czemu uniknął losu przywódców skazanych w tzw. procesie szesnastu.

W latach osiemdziesiątych Józef Teliga aktywnie działał w opozycji. Współorganizował Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników „Solidarność Wiejska”. 13 grudnia 1981 r. po wprowadzeniu stanu wojennego unik-

nął aresztowania. Założył m.in. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników oraz Konwent Seniorów Ruchu Ludowego. Został aresztowany 2 grudnia 1983 r. i uwięziony pod zarzutem kierowania nielegalnym związkami. Po dwóch latach, 8 maja 1985 r., został zwolniony na mocy amnestii. W więzieniu obchodził siedemdziesiąte urodziny, będąc tym samym najstarszym więźniem politycznym PRL.

W 1988 r. Lech Wałęsa zaprosił Go do Komitetu Obywatelskiego. Od 1989 r. działał w Stowarzyszeniu Kombatanów Polskich w Kraju.

Józef Teliga do końca swych dni angażował się w życie społeczne i polityczne. Działał w Ruchu Obywatelskim na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych. Był również honorowym członkiem Kapituły Stypendialnej Funduszu Stypendialnego im. rektora UJ ks. Karola Teligi. Przekazywał, każdego



Fot. arch.

roku pieniądze na stypendia dla uzdolnionych uczniów z gminy Bielawy, z którą był związany przez całe życie.

Pochowany został 29 grudnia 2007 r. na Cmentarzu Nowym w Kielcach.

MW

Stanisław Wycech 1902–2008

Mjr Stanisław Wycech – najstarszy weteran I wojny światowej i Bitwy Warszawskiej – zmarł 12 stycznia 2008 r. w wieku 106 lat.

Stanisław Wycech urodził się 29 czerwca 1902 r. w Sadolesiu w powiecie węgrowskim. Jeszcze jako uczeń wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. W wojnie polsko-bolszewickiej walczył na Wołyniu i Podolu oraz w Bitwie Warszawskiej. Podczas II wojny światowej działał w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, zajmując się kolportażem prasy podziemnej i przewożeniem broni dla placówek Armii Krajowej. Brał też udział w Powstaniu Warszawskim na Dolnym Mokotowie i Czerniakowie, gdzie pełnił funkcję Komendanta Obrony Cywilnej. Po kapitulacji Mokotowa trafił do obozu w Pruszkowie, a następnie został wysiedlony w okolice Wolbromia.

Po wojnie jako jeden z organizatorów Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka kandydował do Sejmu. Za zaangażowanie polityczne był represjonowany przez władze komunistyczne, które czterokrotnie skazywały Go na karę śmierci.

Przez długie lata działał w środowisku kombatanckim. Był odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem za Udział w Wojnie 1918–1921 oraz medalem „Za zasługi” Związku Kombatanatów Rzeczypospolitej i Byłych Więźniów Politycznych. Był honorowym obywatelem Radzyna.

MW



Fot. Mariusz Kubik

Józef Szczurek 1917–2008

Por. w st. spocz. Józef Szczurek, żołnierz 1. Dywizji Pancерnej Polskich Sił Zbrojnych, zmarł 25 stycznia 2008 r. w Stanach Zjednoczonych.

Urodził się 22 lutego 1917 r. w Mulheim–Ruhr–Styrum w Niemczech. Jako żołnierz Wojska Polskiego uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r., a od marca 1940 r. służył w Armii Polskiej we Francji, biorąc udział w kampanii francuskiej. W 1942 r. podczas próby przejścia przez granicę francusko-hispańską został aresztowany i osadzony przez władze hiszpańskie w obozie dla internowanych żołnierzy alianckich w Miranda de Ebro. W 1943 r. przedostał się do Wielkiej Brytanii i wstąpił do 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka. Jako podoficer od lipca 1944 r. do 8 maja 1945 r. uczestniczył w działaniach bojowych 1. DP we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. W kwietniu 1947 r. powrócił wraz z oddziałami 1. Dywizji Pancерnej do Wielkiej Brytanii, gdzie pełnił służbę w Polskim Korpusie Rozmieszczenia i Przystosobienia.

Po wojnie pozostał na uchodźstwie i osiadł w Stanach Zjednoczonych. Mieszkał w Jersey City, a następnie w Eatontown. Przez wiele lat był komendantem Placówki 51. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP).

Odnaczony trzykrotnie na polu walki Krzyżem Walecznych oraz Honorową Odznaką za Rany, brytyjskimi – Gwiazdą 1939–1945, Gwiazdą za służbę we Francji i w Niemczech, Medalem Wojennym 1939–1945 oraz francuskim Krzyżem Wojennym ze srebrną gwiazdą. Jego dewizą życiową było hasło „Nie zapomnijmy!”. W uznaniu zasług w 2007 r. Józef Szczurek został mianowany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego na stopień porucznika oraz odznaczony przez kierownika Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych Janusza Krupskiego Medalem „Pro Memoria”, który w Jego imieniu odebrała córka Ursula Szczurek Rudd, w tym czasie I Sekretarz Ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki w Warszawie. Por. Józefa Szczurka pochowano na cmentarzu w „polskiej Częstochowie” w Doylestown w stanie Pensylwania.

Józef Szczurek był najdłużej żyjącym z siedmiorga rodzeństwa. Przez ponad 50 lat był w związku małżeńskim z Leokadią Musiał. Pozostawił córki Sophie Klejmont



Fot. arch.

z Summit w stanie New Jersey i Ursulę Szczurek–Rudd z Bethesda w stanie Maryland, syna Teda Szczurka i synową Anne Szczurek z Oceanport w stanie New Jersey oraz wnuki Victorię Klejmont, Nicolasa, Kristę i Kevina Rudd, Michaela Szczurka i Lauren Szczurek.

JSC



KOMBATANT – Miesięcznik Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych

REDAKCJA: ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

tel. (0 22) 661 87 05, faks (0 22) 661 87 45, e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

REDAGUJE ZESPÓŁ: Janusz Bazydło, redaktor naczelny, tel. (0 22) 661 89 22, e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl,

Małgorzata Łętowska, sekretarz redakcji, e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl, Maciej Wyrwa, e-mail: maciej.wyrwa@udskior.gov.pl.

Współpracują: Franciszka Gryko, Mariusz Kubik, Jan P. Sobolewski.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: Andrzej Sosiński, tel. (0 22) 661 86 67

WYDAWCA: Urząd do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa. Centrala – tel. (0 22) 661 81 11, punkt informacyjny – tel. (0 22) 661 81 29, (0 22) 661 87 40. Strona internetowa: <http://www.udskior.gov.pl>

SKŁAD: Rafał Kazanek, DRUK: Zakłady Graficzne „Taurus”. Nakład 4200 egz. (32 strony)

W 2008 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej wraz z kosztem wysyłki – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD. Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr: 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być czytelne, podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adresy i telefon kontaktowy oraz krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczenie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskiecie i poczcie elektronicznej). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Na okładce: oryginalny mikrofon Radia Wolna Europa (fot. Archiwum Dokumentacji Mechanicznej)

INFORMACJA

o najważniejszych zmianach w ustawie o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (Dz.U. z dnia 23 kwietnia 1991 r.)

Dzień 1 stycznia 2008 roku należy uznać za ważną datę dla osób internowanych lub skazanych w wyrokach politycznych przez organy PRL. Od początku roku sądy mogą przyznawać wymienionym osobom odszkodowania za poniesione szkody oraz zadośćuczynienia za doznane krzywdy. Jest to wynikiem uchwalenia ustawy z dnia 19 września 2007 r. o zmianie ustawy o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (Dz.U. z dnia 18 października 2007 r.). Sądy, w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, rozpoczęły już orzekanie w sprawach osób, które doznały niekiedy niezwykle dotkliwych prześladowań ze strony aparatu represji. Z uwagi na doniosłe znaczenie zmian przepisów kilka kwestii wymaga stosownego wyjaśnienia.

Ustawa, do której odnosi się wymieniona nowelizacja, określa m.in. zasady uznawania za nieważne orzeczeń wydawanych przez polskie organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości oraz organy pozasądowe w przypadkach, gdy:

- zarzucony lub przypisany czyn był związany z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego;
- orzeczenie wydano z powodu działalności na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego;
- orzeczenie wydano w związku z oporem przeciwko kolektywizacji wsi oraz obowiązkowym dostawom;
- czyn został popełniony w celu uniknięcia w stosunku do siebie lub innej osoby represji za działalność na rzecz niepodległego Państwa Polskiego.

Stwierdzenie nieważności opisanych orzeczeń jest warunkiem wstępnym dla

ubiegania się o odszkodowania i zadośćuczynienia. Ustawa stanowi bowiem, że osobom, wobec których stwierdzono nieważność orzeczeń z lat 1944–1989, przysługuje od Skarbu Państwa odszkodowanie za poniesioną szkodę i zadośćuczynienie za doznaną krzywdę spowodowane wykonaniem orzeczeń. Nowelizacja z 2007 r. przyznała to uprawnienie również osobom internowanym na podstawie decyzji władz w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. W razie śmierci osoby będącej beneficjentem ustawy, uprawnienie przysługuje jej małżonkowi, dzieciom oraz rodzicom.

Przed wejściem w życie wrześniowej nowelizacji, ustawa odnosiła się do orzeczeń o podłożu politycznym wydanych w okresie od 1 stycznia 1944 r. do 31 grudnia 1956 r., a także do orzeczeń wydanych w okresie późniejszym, pod warunkiem, że dotyczyły czynów lub działalności mających miejsce w latach 1944–56. Właśnie w tej kwestii doszło do najważniejszej zmiany, ponieważ ustawodawca zdecydował się rozszerzyć zakres obowiązywania ustawy na orzeczenia wydane między 1 stycznia 1957 r. a 31 grudnia 1989 r., które sankcjonowały aktywność opozycyjną prowadzoną po 1956 r.

Na mocy nowelizacji, w stosunku do internowanych oraz osób, wobec których wydano orzeczenia po 31 grudnia 1956 r., ustalono maksymalną wysokość odszkodowania i zadośćuczynienia na poziomie 25 tys. zł. Limit ten nie obowiązuje w stosunku do osób represjonowanych z powodu działalności sprzed 31 grudnia 1956 r. oraz w przypadkach, gdy w wyniku orzeczeń lub decyzji osoba poszkodowana poniosła śmierć.

Znowelizowana ustawa określa tryb przyznawania odszkodowań i zadośćuczynień w następujący sposób:

- mogą o nie występować osoby, wobec których sąd postanowił o stwierdzeniu nieważności orzeczenia. Dokonuje tego właściwy miejscowo sąd okręgowy bądź wojskowy sąd okręgowy, na wniosek m.in. osoby represjonowanej, Ministra Sprawiedliwości lub Rzecznika Praw Obywatelskich. Warunek ten nie dotyczy osób internowanych, ponieważ decyzje o internowaniu wydane w związku z wprowadzeniem w dniu 13 grudnia 1981 r. w Polsce stanu wojennego stają się nieważne z mocy prawa z dniem wejścia w życie nowelizacji ustawy;
- żądanie odszkodowania lub zadośćuczynienia należy zgłosić w sądzie, który wydał postanowienie o stwierdzeniu nieważności orzeczenia w terminie roku od daty jego uprawomocnienia się. W przypadku osób internowanych na podstawie decyzji żądanie należy zgłosić w sądzie okręgowym właściwym ze względu na miejsce zamieszkania, w terminie roku od dnia wejścia w życie nowelizacji ustawy (czyli do 18 listopada 2008 r.);
- niezależnie od odszkodowania i zadośćuczynienia sąd może zasądzić od Skarbu Państwa pokrycie kosztów symbolicznego upamiętnienia osoby niesłusznie represjonowanej, która poniosła śmierć wskutek wykonania orzeczenia uznanego za nieważne;
- wypłata odszkodowań i zadośćuczynień przyznanych na podstawie nowo wprowadzonych zmian w ustawie następuje od 1 stycznia 2008 r.

Jarosław Madajczak

Przepraszamy

Redakcja „Kombatanta” przeprasza Panią gen. bryg. prof. Elżbietę Zawacką „Zo” oraz Panią prof. Marię Straszewską, sekretarz redakcji konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego” Armii Krajowej, za wszystkie „chochliki” drukarskie i przecięcia w tekstach na Ich temat.

„Oskarżenie”, film o Mieczysławie Bujaku

Tematem filmu jest los młodego żołnierza, Mieczysława Bujaka, który w czasie II wojny światowej walczył z okupantem hitlerowskim. Brał udział w Powstaniu Warszawskim i po jego upadku dostał się do niewoli niemieckiej. Kochał wojsko i gdy tylko powstała możliwość dalszej służby, zgłosił się na ochotnika do amerykańskiej III armii gen. George'a Pattona.

W kraju zostali jednak jego bliscy, wobec czego w niedługim czasie zdecydował się na powrót do komunistycznej Polski. Rodzina wspomina w filmie, jak pięknie wyglądał w amerykańskim mundurze, który bez żalu zamienił na polski zielony

Niestety nie było mu to dane. Aresztowany wkrótce przez zbrodniczą organizację – Informację Wojskową został skatowany i skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w roku 1951. Podzielił los dziesiątków tysięcy Polaków i Polek pomordowanych w PRL w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, pochowanych potajemnie w bezimiennych zbiorowych mogiłach.

Twórcy filmu blisko współpracowali z filią Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Historyk, dr Krzysztof Szwagrzyk wraz z ekipą współpra-

skowy, który po wojnie oskarżał Mieczysława Bujaka. Nie niepokojony dziś już starszy pan żyje bez wyrzutów sumienia. Opowiadając o stalinowskiej prokuraturze czasem zapomina, że mówi też o sobie. Informuje, że byli wówczas także za-



szynel. Jego młodzieńczy optymizm i łut szczęścia, towarzyszące mu podczas wojennych przeżyć, stwarzały wokół niego charyzmatyczną aurę. Był niezwykle lubiany, skupiał wokół siebie młodych podchorążych, pokolenie Kolumbów, które chociaż przetrzebione, wyszło z wojny pełne energii i optymizmu, jakby na przekór czarnej rzeczywistości. Jednak była Polska i było polskie wojsko z atrybutami polskiej państwowości. Koszmar wojny skończył się i nawet w tych trudnych warunkach można było budować kraj na nowo.

cowników poszukują szczątków Mieczysława Bujaka na dawnym wysypisku śmieci wrocławskiego cmentarza. Były to smutne znaki wskazujące zwyczajowe miejsca pochówku ofiar komunizmu: góry śmieci, publiczne toalety – symbole zapomnienia i profanacji miejsc spoczynku urojonych i prawdziwych przeciwników politycznych zbrodniczej ekipy Bolesława Bieruta.

Reżyser Grzegorz Braun dotarł też do jednego z prokuratorów stalinowskich, który kryje się pod imieniem Waław Sz. Jest to emerytowany pułkownik w stanie



ufani, dyspozycyjni prokuratorzy, którym zlecano sprawy specjalne. Protestuje jednak, gdy reżyser uświadamia mu, że był jednym z nich.

W filmie postać Bujaka przypomina jego siostra Teresa Błaszczak, współczesna Antygona, która po egzekucji przekupiła grabarza, by przy trupie brata zakopać butelkę z kartką w środku, zawierającą informację dla przyszłych pokoleń o tym, kto spoczywa w tej mogile bez krzyża i kwiatów.

Pod okiem kamery łopata ryje delikatnie ziemię, która powoli odkrywa tajemnice. To my jesteśmy tym szczęsnym pokoleniem, które odnajduje szczątki bohatera i może oddać mu cześć.

JCh



spoczynku, były prokurator woj-

„Oskarżenie”
reżyseria Grzegorz Braun
zdjęcia Andrzej Adamczak i Tomasz Ciesielski
dźwięk Paweł Marcinów i Wojciech Pluciński
montaż Justyna Kowalska
konsultacja historyczna dr Krzysztof Szwagrzyk
producent wykonawczy Robert Karczmarek
„Film Open Group”

Producent:
Urząd do Spraw Kombatantów
I Osób Represjonowanych
oraz Telewizja Polska SA